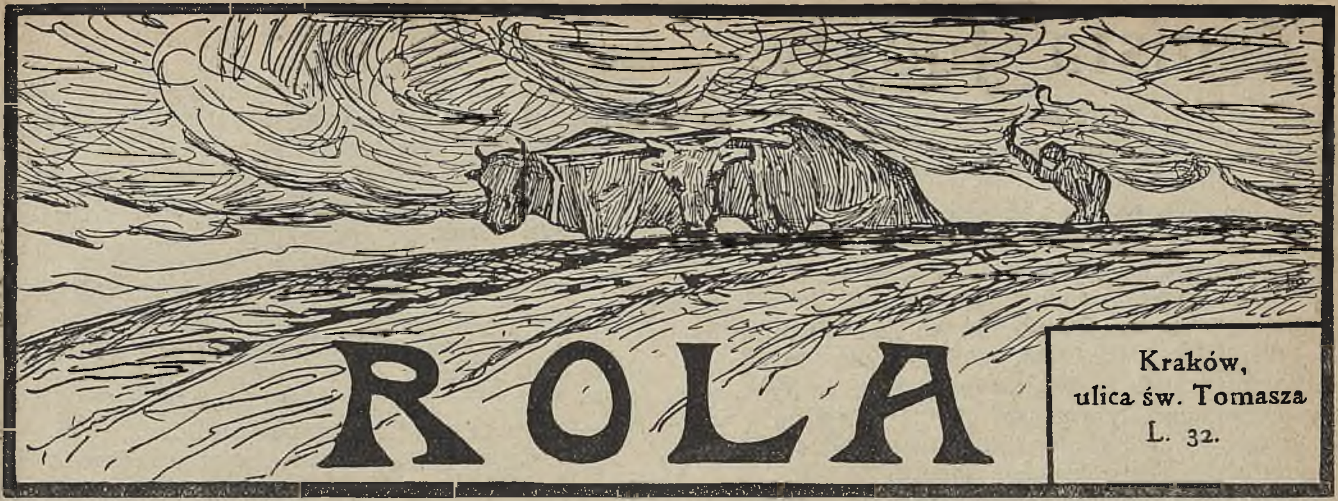
Numer 31. Rok X. Kraków, dnia 31 Lipca 1927



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1927: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40; do Ameryki 2 i pół dolara rocznie; do Czechosłowacji rocznie 50 kor. cz., półrocznie 27 kor. cz., kwart. 15 kor. cz. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji „Roli" 30 groszy. — Adres na listy do Redakcji i Administracji: **Kraków, św. Tomasza 32.** Konto P. K. O. 406.301.

Rodzice jako wychowawcy.

Większość Czytelników »Roli« ma zapewne dzieci. A choć są i tacy, którzy ich jeszcze nie mają, to nie ulega przecież wątpliwości, że większość z nich wcześniej, czy później będzie je miała. Ale dzieci dzieciom, wiadoma to rzecz, są nierówne. Jedne są inteligentne, grzeczne, posłuszne i te sprawiają prawdziwą pociechę rodzicom, Inne jednak, jako niesforne, krnąbrne i leniwe są, że tak powiemy, karą Boską dla swych rodzicieli.

Nie ulega wątpliwości, że dzieci w wielu wypadkach mają czy to zalety, czy wady oddziedziczone po swych rodzicach, ale i to zaprzeczyć się nie da, że większość cnót, czy przywar bywa u nich nabytych w ciągu swego młodocianego życia. Zależy to od okoliczności i otoczenia.

Dlatego też ważną jest rzeczą, aby od pierwszych dni życia nie puszczać dziecięcia samopas, ale ciągle i bez przerwy niem kierować, starając się wychować je tak, aby ono było w przyszłości pociechą tak dla rodziców, jak i dla społeczeństwa.

Tymczasem jakżeż u nas jest inaczej! Ojciec, zajęty pracą codzienną na chleb powszedni, nie pamięta często, że ma dzieci. Cały ciężar wychowania spada na matkę. Zdawałoby się, że tak jest dobrze, a przecież jest inaczej. Matka wobec dzieci ma niemal zawsze jedną wadę: zadużo serca. Wiemy przecież dobrze, że matka, dbając o swe dziecię, uważa na nie, krzyczy, często zadużo nawet, ale gdy dziecko, choćby zawiniło nawet, rozpłacze się, to matka w tej chwili pieści je i ciaćka, ucząc je temsamem, aby ono wszelkie swe winy płaczem odkupywało.

A matki najczęściej uskarżają się, że dzieci nie słuchają ich tak, jak ojca. Niejedna matka wzywa ojca, aby upomniał dzieci, bo są nieposłuszne. Dzieci słyszą to przyznanie się matki do swej słabości i nic sobie z jej napomnień nie robią. A tymczasem jedno słowo ojca nieraz wystarcza, aby rozkaz był wykonany.

Dzieci są dobrymi psychologami i wiedzą doskonale, że z ojcem niema targowania się, wiedzą, że jeśli ojciec rozkaże, to niema innego wyjścia nad posłuch. Ojciec ani nie ustąpi, ani nie cofnie słowa, zatem najlepiej usłuchać ojca i zastosować się do jego woli.

Otóż, krótki rozkaz, poważne spojrzenie, które nie wyklucza bynajmniej dobroci, to owo zaklęcie czarodziejskie, które czyni dzieci posłusznemi. A właśnie do owego wzoru czarodziejskiego matki nie chcą się zastosować i nie chcą sobie go przywłaszczyć. Istne kazania prawią dzieciom, udzielając im dobrych napomnień bez liku, rozkazując im, Bóg wie, ile rzeczy naraz, wydają niezliczone zarządzenia, z których dzieci po większej części sobie nie zapamiętają ani jednego; dzieci bowiem tak przywykną do tego mnóstwa słów, że już wcale nań nie zważają. Przez to, niestety, matki zatracają główną podstawę, na której polega poszanowanie ich życzeń, a szacunek dla matki powinny mieć dzieci bezwarunkowo zawsze.

Zaniechać więc niepotrzebnego gadulstwa przy wydawaniu poleceń, zważać na stanowczość i nie cofać bezwarunkowo rozkazów, oto sposoby wyrobienia sobie powagi i posłuchu u dzieci. Ten prosty sposób niech sobie przyswoi każda matka, a napewno ustanie wiele skarg na nieposłuszeństwo dzieci. Gdy matki przywykną do tego sposobu karcenia milczeniem i spojrzeniem, siła skutku zadziwi je wprost z czasem.

Zemsta Judyty.

Opowieść biblijna.

ROZDZIAŁ I.

W dawnych bardzo czasach, bo blisko trzy tysiące lat temu, wtenczas, gdy w naszym kraju szumiały bory olbrzymie, a w nich dziki zwierz był panem i trudno było spotkać się z człowiekiem, — hen, daleko od nas, bo aż w Ziemi świętej, leżało niewielkie miasto Betulia. Rozłożyło się ono na kilku wzgórzach. Toteż nie miało ulic równych, ale domy jedne sterczały wysoko, a inne kryły się w wąwozach między pagórkami tak, że nieraz dach jednego domu stykał się z progiem innego.

Miasto było okopane rowem bardzo głębokim i opasane grubym murem. Kilka bram, otwartych we dnie, zamykało się na noc mostami zwodzonymi. Od bram wiodły drogi: na południe do Jerozolimy, na północ do Damaszku, na zachód do miast, położonych nad morzem Śródziemnem, a na wschód do jezior: Merom i Genezaret.

W Betulji, jak w całej Ziemi świętej pod owe czasy, mieszkali Izraelici.

Było to w czasie żniw; na polach wrzała praca ciężka, a słońce piekło bez litości. Nasze gorąca podczas upalnego lata niczem są w porównaniu z wielkimi upałami, jakie panują w Ziemi świętej.

Pole, jak okiem sięgnąć, okryte było żeńcami, którzy na pół nadzy, w białych chustkach na głowach, uwijali się, choć ich oblewał pot znojny: jedni żęli jęczmień, inni wiązali go w snopy, inni wreszcie nosili snopy do brogów. Przy brogach były klepiska ubite z gliny; na nich zaraz młócono snopy, wpędzając woły, które ciężko deptały je nogami.

Pod kopami snopów stały łagwie, napełnione wodą z octem. Żeńcy od czasu do czasu przybiegali do nich i chciwie gasili pragnienie. Za żeńcami szły ubogie niewiasty i zbierały kłosy; a nie wolno im było tego zabraniać.

Panowie chodzili po polach, pilnując robotników.

Upał był niesłychany.

Miasto Betulja bieliło się na górze. Niedaleko bramy północnej stał dom wyższy i większy od innych. Na jego płaskim dachu, pod wspaniałym namiotem, jak to jest zwyczajem w tamtych krajach, spoczywała niewiasta. Była bardzo młoda, i wielkiej urody; włosy rozpuszczone spływały jej na ramiona, długa, szeroka szata okrywała ją całą, pasem bogatym była przepasana, a w uszach lśniły złote zausznice.

Patrzyła na pole, które stąd doskonale było widać, a patrzyła z wielkiem zajęciem i niepokojem: tam bowiem był jej mąż ukochany, który dozorował żeńców; nie widziała go stąd, ale była pewna, że biegał po polu obszernem, a upał łatwo mógł go zabić.

Gorąca panowały nadzwyczajne. Codziennie słychać było o wypadkach śmierci od porażenia słonecznego. Niewiasta więc niepokoiła się o męża, gdyż wiedziała, że nie lubił się oszczędzać. Po długiem milczeniu rzekła wreszcie do sługi, która siedziała u jej stóp:

— Ogromnie gorąco, Abro! Lękam się o pana, żeby mu się co złego nie stało.

— Bóg go ochroni.

— Jednak jestem niespokojna.

— Pan młody i zdrów.

— Dręczy mnie jakaś tęsknica, przeczuwam nieszczęście, boję się!

— Niech Pan odwraca złe od pogan — zawołała Abra.

Znowu zamilkły; patrzyły obie z góry na szerokie łany, które falisto rozścielały się dokoła Betulji.

Wreszcie Judyta rzekła:

— Patrz, Abro, ktoś biegnie ze żniwiarzy.

Dziewczyna wstała, zasłoniła oczy ręką od słońca i wytężyła wzrok.

— To Izachar — rzekła.

— Prawda, że to Izachar. Ale czemu tak prędko biegnie? Słońce może go zabić.

— Nic mu nie będzie. On pochodzi z Egiptu, a tam słońce bardziej pali.

— Jednakże pospiech jego mnie dziwi...

— Może znowu kogo słońce zabiło?

— Może co złego stało się mojemu mężowi?

Zamyśliły się obie, a smutne przeczucie zasępiło twarz Judyty.

Drogą do miasta biegł rzeczywiście Izachar, sługa Manassesa, męża Judyty .Obłok kurzu toczył się za nim i okrywał go. Kobiety patrzyły nań pilnie, aż zniknął w bramie.

Niebawem wpadł zadyszany na dach, skłonił się Judycie i stanął blady, robiąc ciężko piersiami. Pot i kurz okryły mu twarz brudem, który ściekał na piersi wielkiemi kroplami...

— Pan z tobą! — przemówiła Judyta. — Przynosisz mi pozdrowienie od męża?

— Niech Imię Pańskie będzie błogosławione — odrzekł sługa pospiesznie. — Mąż twój, o pani, nie przysyła mnie z pozdrowieniem...

— Więc cóż mi kazał powiedzieć?

— Niestety, nie mógł nic rozkazać.

— Dlaczego? — zapytała, blednąc.

— Bo usta jego zamknął Pan na wieki.

— Jakto!... umarł?... — krzyknęła.

— Słońce go zabiło — wyszeptał cicho Izachar i zaczął głośno płakać!

Zawtórowała mu przeraźliwie Abra.

Na ich krzyk zbiegły się wszystkie służebnice i napełniły dom płaczem tak wielkim, aż echo odbijało się po wszystkich ulicach miasta. Łamały przytem ręce, tłukły głowami o ściany lub podłogę, drapały się aż do krwi po twarzy.

Judyta też płakała głośno. Kochała bowiem męża bardzo, była z nim szczęśliwą. Jeszcze dziś rano, gdy wychodził do żniwa, zdrów był i czerstwy. Prosiła go, aby się oszczędzał, żegnała się z nim tak czule, jakby przeczuwała, że go już nie ujrzy. Boleść jej więc była wielka.

Służące tymczasem powylewały wszystką wodę, jaka była w całym domu, aby dać znać o śmierci Manassesa. Nie wolno było bowiem rozpowiadać o wypadku śmierci, jako o rzeczy bolesnej, tylko wylewało się wodę na znak, że w domu ktoś umarł.

Judyta zaś, w dowód żałoby wielkiej, porozdzierała suknie, które miała na sobie. A gdy przyniesiono zmarłego z pola i złożono w domu, Judyta, płacząc bardzo głośno, zacisnęła mu oczy i usta.

Ciało zaraz ułożono na piasku, obmyto ciepłą wodą i natarto wonnymi olejkami. Potem ostrzyżono nieboszczykowi włosy, obcięto paznogcie, zamknięto drzwi od ulicy i postawiono przy nim chłodniki.

Niewolnicy stali przy ciele na straży i pilnowali, by się doń mysz nie zbliżyła i aby miał zaraz pomoc, gdyby wypadkiem zbudził się z letargu.

Tymczasem krewni i przyjaciele nieboszczyka, a miał ich wielu, zebrali się licznie na pogrzeb. Manasses był bardzo bogaty, a więc pogrzeb był wystawny.

Ubrano ciało w kosztowne szaty, okryto je oponą czerwoną, obszytą złotemi frendzlami, oblano kosztownemi wonnościami. Potem złożono do trumny kamiennej, trumnę ułożono na mary i poniesiono do grobu za miasto.

Cała prawie Betulja wyległa na pogrzeb, bo nieboszczyk był znakomitym i zacnym obywatelem. Każdy chciał nieść go do grobu. To też niosący mary często się zmieniali. Pochód pogrzebowy był długi: przed trumną szły niewiasty, głośno płacząc i płaczki najęte, które wrzeszczały w niebogłosy; za trumną postępowali mężczyźni. Wszystkie sklepy i domy, około których szedł orszak, były pozamykane. Manasses, jako człowiek bogaty, miał grób rodzinny, bardzo obszerny. Była to pieczara, wykuta w skale, w której było kilka przedziałów, połączonych z sobą schodami i gankami.

Przy grobie trumnę odkryto, położono zmarłemu pod głowę woreczek, napełniony ziemią i pożegnano mową, którą wygłosił jeden ze starszych miasta. Gdy spuszczono nieboszczyka do grobu i otwór zawalono kamieniem, Judyta przeszła między dwoma szeregami obecnych, którzy ją wszyscy szczerze pocieszali.

Smutna jednak wróciła do domu; rozdała ubogim różne jałmużny, posłała ofiary do Jerozolimy za duszę męża i postanowiła w żałobie i wdowieństwie pozostać aż do śmierci. Zrzuciła wspaniałe szaty, a ubrana odtąd skromnie, przepędzała czas na modlitwie, poście i pokucie. Rodzice oddawali jej dziewczęta na wychowanie, z któremi prowadziła życie prawdziwie klasztorne. Dom jej stał się domem modlitwy i wszystkich cnót.

ROZDZIAŁ II.

Naonczas panował w Assyrji okrutny król Nabuchodonozor, zwany inaczej Assurbanipalem.

Assyrja był to kraj,leżący w północnej części Mezopotamji, skąd niegdyś wyszedł Patrjarcha Abraham. Królowie assyryjscy mieszkali w wielkiem mieście Niniwie, położonem daleko na północ od Ziemi świętej, a byli bardzo źli i okrutni. Chciało im się panować nad całym światem i wszystkie narody mieć swymi hołdownikami. To też prowadzili ciągle wojny, w których krew ludzka lała się strumieniami, a po każdej wojnie tysiące niewolników pędzili na wygnanie. I chlubili się jeszcze, że dla nich tak łatwo przenosić całe narody z jednego miejsca na drugie, jak ogrodnikowi przesadzać drzewa z jednego ogrodu do drugiego.

Assurbanipal nie był lepszy od swych poprzedników. Sam wprawdzie nie wojował, bo był leniwy, pijak i rozpustnik, ale wysyłał swych pełnomocników z wojskiem, którzy palili i rabowali, co się tylko dało.

Młodym był jeszcze, gdy został królem, bo nie skończył całych lat trzydziestu. W Niniwie mu się przykrzyło, bo było tam gwarno i ustawicznie trzeba było załatwiać interesy obszernego państwa, a on wołał polować i ucztować. Wyjechał więc na kilka tygodni do miasteczka Dur-Szarukinu, gdzie miał pałac wspaniały. Ale i tu nie znalazł spokoju, bo ciągle przybywali gońcy z różnych stron i donosili o buntach.

W Babilonie rzeczywiście wybuchło powstanie, bo jarzmo assyryjskie było ciężkie. Na północy zagrażał państwu Uratri. Egipcjanie jawnie wystąpili z orężem i jawnie podburzali do buntu Moabitów, Filistynów i inne ludy, zamieszkujące ziemię Chananejską. W Sardesie zamordowany został gubernator assyryjski; Elamici szukali tylko zaczepki, a Medowie otwarcie zbroili się do wojny.

Wieści te gniewały bardzo króla. Zdawało mu się bowiem, że cały świat powinien go słuchać.

Assurbanipal, jak każdy król assyryjski, był mściwy; niełatwo przebaczał tym, którzy pragnęli odzyskać wolność. Postanowił więc zemścić się na rokoszanach w sposób straszliwy.

Wezwał tedy na wielką radę wszystkich swoich ministrów, generałów i wysokich urzędników. Zebrali się oni w wielkiej sali pałacu, przeznaczonej na obchody uroczyste.

Assurbanipal kazał wybielić i uróżować sobie twarz starannie; włosy rozczesać w piętrzące się szeregi loków, namaścić wonnościami i ułożyć pięknie, żeby się spuszczały na ramiona; broda rozczesana okrywała piersi.

Przyodziano go w świetny ubiór. Na głowie miał wysoką czapkę stożkową, u góry ściętą, zrobioną z tkaniny wełnianej w białe i niebieskie pasy. Szeroka wstęga, usiana złotemi różyczkami, podtrzymywała tę czapkę nad czołem, a dwa końce tej wstęgi, związane w węzeł z tyłu głowy, spadały na plecy. Ciało okrywała suknia ciemno-niebieska, z krótkimi rękawami, wyhaftowana w czerwone różyczki, ujęta pasem szerokim, złożonym w trzy prawidłowe fałdy i obszyta u dołu frendzlą, której każdy sznurek zakończony był czterema rzędami szklanych perełek. Na sukni był kaftan bez rękawów, który dochodził do pasa, tak zahaftowany cały, że prawie nie widać było materji, z której go zrobiono. W uszach miał król zausznice, to jest proste obrączki, ozdobione z boku trzema gałkami; u dołu każdej gałki zwieszało się po kilka bombelków. Na rękach królewskich błyszczały złote bransolety, na szyi łańcuch szczerozłoty, ozdobiony rozmaitemi wyobrażeniami bóstw pogańskich. Przy lewym boku zwieszał się miecz z rękojeścią, utoczoną z kości słoniowej, z ostrzem, schowanem w pochwę drewnianą, nasadzoną suto złotem.

Ustrojony w taki sposób, wyglądał król naprawdę, jak jaki bożek ziemski. Ludzie padali przed nim na twarze i nie śmieli oczu podnieść na blask jego majestatu, a on szedł poważnie po rozesłanych dywanach czerwonych, pod parasolem, który niósł za nim sługa.

(Dalszy ciąg nastąpi).



Hej żniwiarze!

Hej, żniwiarze, wyjdźcie żąć,
Złote kłosy, bujne zboże,
Wyjdźcie pracę zacząć swą,
W imię Jego, w imię Boże.

Hej żniwiarze, czas już czas,
Łan złocisty czeka was,
Czeka sierpa, czeka kosy,
Łan dojrzały, pełen kłosy,

Hej, zniwiarze, czas, już czas,
Przepióreczka woła was,
Pójdźcie, pójdźcie wszyscy wraz,
Zacząć żniwo, bo już czas.

Hej żniwiarze wielki czas,
Zacząć żniwo, zacząć wraz,
Zacząć pieśnią wraz z radością,
Modlitwą i wesołością.

Jan Węgiel.

WOJCIECH BYCZEK.

Walkowa dola.

(Ciąg dalszy).

Śnił Walek sny cudne, upajające duszę jego nektarem spokoju w tę cichą noc miesięczną, aby wkrótce, gdy błysną nad górami rodzinnemi promienne ranne zorze, pożegnać mogiłę i wracać ze łzami w oczach do chaty, przeboleć dzień cały i znowu o wieczornej zorzy spieszyć na grób ukochanej, by tam, na zielonej darni całą noc przepłakać, prześnić — i tak zawsze i zawsze bez końca...

III.

Sen Walka.

Następnej nocy, gdy księżyc rozjaśnił mroki cmentarne, śnił Walek na grobie Zochny następujący sen:

Oto zdało mu się, że daleko od świata, od ludzi znalazł się samotny w przepaści strasznej, głębokiej, pełnej mroków i strasznych jakichś widziadeł, trwożących go. Z każdej szczeliny tej otchłani wypełzały ku niemu potwornie srogie płazy i sycząc, rzucały się na niego. Walek czuł się zupełnie bezsilny, jak ptak bezskrzydlny rzucany w paszczę rozwścieczonej zwierzyny — i już miał się poddać podłej gadzinie, gdy oto nagle zjawia się przed nim ukochana jego Zochna z rozpostartemi skrzydłami u ramion i z mieczem w ręku, stając bohatersko w obronie zagrożonego jego życia... I widział, jak, zasłaniając go swemi piersiami, gromiła okrutne, na życie Walka czychające potwory — aż odniosła zwycięstwo...

Widział i czuł jak uniosła go z głębin beznadziejnej przepaści na swych śnieżystych skrzydełkach; czuł, jak leci w górę i w górę wąską szczeliną z otchłani pełnej mroków i złośliwej gadziny. I czuł się już bezpiecznym, otulony miękkuchnemi skrzydłami swej Zochny — anioła — wybawcy...

I odetchnął Walek pełną piersią, kiedy się znalazł na jasnej, równej wyżynie, nad którą wschodziło promienne słońce, wzbijając się w pogodne, czyste lazury nieba.

Widzi jej rękę liljową wyciągniętą w stronę wschodu, wskazującą mu złote blaski wstających zórz...

Widzi ją cudną, o anielskiej skroni, unoszącą się na jasnych skrzydłach ku niebu i rozpływającą się w srebrnym obłoku... I słyszy Walek gromki jej nakaz:

— Precz z małodusznością i potępienia godną rozpaczą! Precz z żalem osłabiającymi ducha i ciało! Oto tam — ku świtom idź, ku słońcu! Idź pełen wiary i mocy, hartu i wytrwałości... Nie poddaj się bólom i smutkowi... Walcz mężnie, łam przeciwności życia — złe losy! Idź w życie z mocą ducha, z siłą woli; nie upadaj pod trudów brzemieniem i boleści ogromem. Idź prosto, z podniesionem czołem przez ciernie żywota — do celu, na ideału szczyt! Pamiętaj, że człowiek musi pokonać ciało, aby zdobyć ducha! Idź pod sztandarem czynu do zwycięstwa! Idź w życie zbrojny duchem wiary, prawdy, miłości ogromnej; z poczuciem godności ludzkiej! A nie rozpaczaj nigdy w chwilach próby, porwany wirem boleści w odmęt zwątpień, miotany wichurą nieszczęść po toni żywota wzburzonej!... Ale pamiętaj, że każdy człowiek ma swe bóle i swoje dźwiga krzyże, czy to cięższe, czy lżejsze — ale to pewna, że każdemu dana jest cząstka jego!... Niech cierpliwość uzbroi duszę twoją, pamiętając, że wartość kruszcu ocenianą bywa w ogniu — a wartość człowieka — w boleści! A celem życia twojego niech będzie Ten, który rozlał przed nami te wszystkie cuda natury, które w dzień i w nocy przemawiają do duszy twojej wielkością Boga! Bo na cóż dano człowiekowi te wielkie, nieocenione skarby: rozum, wolę i siłę, zdrową i nieśmiertelną duszę?...

— Aby walczył z wszelką podłością i zgnilizną ziemską — odpowiedział budzący się z długich snów Walek — zwyciężał wszelkie zło, siał ziarno Dobra po ziemi, ogarniał miłością swej duszy bliźnich — braci i dążył prosto do Boga! I tak mi dopomóż Bóg! — zawołał uroczyście, wzruszonym głosem, zbudzony i przytomny Walek.

I nagle wielkie uczucie wstydu ogarnęło duszę Walka na myśl o braku męzkości i roztropności w drodze dotychczasowego jego życia. I poczuł w sobie jakąś nową energję i moc, czuł się pokrzepionym na duchu, serce jego bić zaczęło gwałtownie i rozkazująco, duch otrząsnął z siebie zgubną rdzę rozpaczy i zwątpienia w życie; opuściła go boleść, uleciał ze skołatanej duszy jego żal; rozpierzchły się z błękitu jego myśli czarne chmury knowanego samobójstwa. I zdało mu się, że widzi przed sobą wielkie nowego życia pola, ku którym pójść musi.

A tam hen, w dali jaśniał świt i rozlewało się jasną strugą po ziemi życie, owiane zapałem i wiarą.

Zdało mu się, że wszystko już przeminęło, przeszło, rozwiało się jak tumany mgły na rozkaz wstającego słońca. I widział Walek, że dla niego wyłania się z wieczności mroków nowy dzień, dzień czynu, poświęcenia, walki ze złem i przeciwnościami życia; że już mu obce wszystkie smutki, boleści i zwątpienia przeżyte, przebolałe: wiedział, że teraz z nadchodzącym dniem pójdzie z wiarą i tężyzną ducha, z odwagą łamiącą wszystko, co stanie mu w drodze wiodącej ku świtom, że pójdzie w życie gotowy na wszystko: musi zwyciężyć!

I jasny promień nadziei rozjaśnił duszę Walka. Postanowił zacząć nowe życie, porzucić gnuśność trapiącą i osłabiającą mu ducha, czyniącą go niezdolnym do twórczego życia...

Pamięta jeszcze gromki nakaz swej Zochny — anioła, i pójść musi według niego drogą czynu i obowiązku.

I poprzysiągł na grobie ukochanej Zochny — ducha — wybawiciela, że pójdzie w życie drogą jej szczytnych wskazań i łza wdzięczności błysła mu z źrenicy...

Pożegnał Walek ukochaną mogiłę, otarł rękawem zgrzebnej koszuli łzy z oczu, zgarnął z czoła bujne kędziory, spojrzał w dal przed siebie — ku wschodowi, ku jasnym zorzom...

I umocniony na duchu, uzbrojony mocą wrażeń otrzymanych z nieba, ruszył ku chacie — z myślą o nowej erze życia, o nowych poczynaniach, trudach i walkach, jakie go czekają na nowej drodze idącej tam, gdzie kiedyś go powita radość i ukojenie wiekuiste...

A na wschodzie paliły się jasne świty...

KONIEC.



Choćbyś miał poledz, walcz o szczęście swoje
I zmódz się nie daj żadnym przeciwnościom,
Chroń to, co było tak wyłącznie Twoje
I na coś patrzał dni wiele z miłością.
Nie ustaj w walce o skarb szczęścia drogi.
Zwyciężysz, w prochu grzebiąc Twoje wrogi.

A. St. B.

ROZBÓJNICY MORSCY.



W dawnych czasach, gdy po sinych wodach oceanów pływały powolne i ociężałe żaglowce, gdy dalekonośna broń palna nie była w użyciu, na morzach kwitło bujnie rozbójnictwo, może jeszcze straszniejsze aniżeli rozbójnictwo lądowe. Ludzie, którym nie chciało się pracować na kawałek chleba, tworzyli bandy zbójeckie, aby łatwym sposobem przyjść do zamożności. Albo więc kupowali jaki stary okręt, a naprawiwszy go i uczyniwszy zdolnym do użytku, obsadzali członkami swej bandy tak, aby począwszy od komendanta okrętu do najlichszego posługacza nikt się tam obcy nie wcisnął.

Utworzywszy załogę, jeżeli posiadali okręt o dużej szybkości, puszczali się na morze pod obcą flagą, aby nikt się nie domyślił, że ma przed sobą statek rozbójniczy, i tam szukali jakiegokolwiek okrętu handlowego, na którymby się znaleść mogły znaczne łupy. Po największej części od swych szpiegów wiedzieli, kiedy i którędy taki okręt pojedzie. Jeżeli zbliżyli się do upatrzonej ofiary, łączyli swój statek zapomocą łańcuchów ze swą ofiarą, wskakiwali szybko na pokład napadniętego okrętu, wycinali w pień często bezbronną załogę i stawali się panami bogatych łupów. A oprócz zdobyczy w towarach dochodzili do posiadania nowego statku.

Zdarzało się jednak, że banda rozbójników morskich nie posiadała własnego statku. Wówczas urządzała zasadzkę na brzegu morza na okręt, którego przybicia dla zaczerpnięcia wody lub żywności spodziewali się. Gdy okręt zarzucił kotwice i załoga wysiadła na ląd, rozbójnicy rzucali się na nią, a pozabijawszy ją, przywłaszczali sobie w ten sposób zdobyty statek wraz z wszystkiem, co się na nim znajdowało, aby mieć podstawę do dalszych napadów i odpowiednie środki do tego.

Na obrazku naszym widzimy taką zasadzkę. Oto zapewne niejeden dzień rozbójnicza banda czekała na brzegu odludnej wyspy na zjawienie się swojej ofiary. Mijały dnie i noce na bezskutecznem czekaniu. Aż oto jednego poranka, gdy zaledwie pierwsze promienie słońca zaróżowiły niebieskie obłoki, na horyzoncie pojawił się oczekiwany żaglowiec. Załoga, nie przeczuwając nic złego, płynie ku brzegom wyspy, na której rozsiadła się rozbójnicza banda. Dla zmylenia czujności nadpływających większość bandytów ukryła się w rowach specjalnie na ten cel wykopanych, lub poza drzewami nadbrzeżnemi. A jedynie trzech czeka na brzegu i uważnie śledzi ruchy nadpływającego statku.

Czekają, a gdy ten nadpłynie, wówczas i ci ukryci nad brzegiem morza i tamci w głębi wyspy rzucą się na niespodziewających się niczego marynarzy, wysieką i wykłują, a gdy większości załogi nie stanie, dadzą sobie radę i z tymi, którzyby jeszcze na pokładzie pozostali.

Dziś, gdy państwa mają szybkopływające i uzbrojone okręty, rozbójnictwo morskie przycichło, choć od czasu do czasu jacyś odważni ryzykanci próbują je jeszcze wznowić.



Kaśka Myrdalonka gada:

Co padacie?! Cemum tak długo nic nie gadała? No, temu, to wiadomo, bom se myła nogi. Pocom myła — padacie? No niby to udajecie takiego świętoskowatego, a pewnikiem lepiej wiecie, na co są nogi i na co się je myje. Drzewiej to od urodzenia do śmierci na jednakich nogach mozna było chodzić i ani się pies nie spytał. Przykrywała je od góry do samy ziemi spodnica i człek mógł wejść w więksy tłum ludzi i nic nikogo cudze nogi nie obchodziły. Ale dzisiaj, kiedy się nosi spodnice ledwo poza pępek, to kuzda kobita, cy to panna, cy zeniata ma nogi na pokaz la wszyćkich.

A nogi, wiadoma rzec, nogom nie równe. Zwłasca babskie. Powiadali kiedyś organista, ze najładniejsą nózką jest taka, która idzie od kolana aż do pięty, kieby świeca. Ale nie wszyćkie są takie. Bo są nogi smutne i wesołe, są cienkie i sztywne, są jędrne i elastyczne. Są także nogi flaszkowate i musze, lalkowate i w kształcie litery O albo X. Jest w cem wybierać, prawda?

Powiadają niktórzy, że ludzie na świecie z kazdem rokiem wyżej się podnosą. Wierutna to blaga. Drzewiej to gapili się ino na gębę i uwazali, cy ona okrągła, cy podłuzna, biała, cy carna. Zapóźni pośli trochę nizej. Nie wystarcała jem gęba, pocęli obgadywać syję. Potem ześli jesce nizej; tu zaś ujrzeli ino kawałek, mniejsej lub większej objętości, ale tego było jem zamało. Bluzki i inne babskie przybrania zasłaniały im to, co najważniejsze. Ba, ale od cegoz ludzki rozum: jak ni mozna z góry, trza popróbować z dołu.

Zaceno się to w roku 1912, i jak ktoś przyścipnie powiedział, wtedy urodziła się noga kobieca. Wtedy, jak pisali owceśni gazyciarze, jedna pani kazała swej trzyletniej córce, by ta na ulicy trzymała jej rączką suknię. Ale córeczka owa pedziała: „Mamusiu, ja tak wysoko nie mogę! Niech se ją mamusia utnie z jednego końca!“ Spodobała się matce rada córki, a ze od góry obciąć nie było mozna, boby się stała Sodoma i Gomora, więc obcięła z dołu i to się wszyćkiem spodobało. I od tego casu co jedna to se dalej obcina tak, ze jak wiadomo, to za jaki rok abo dwa ze spodnic pozostaną ino wspomnienia.

Od tego więc czasu ukryte dotychczas nogi wylazły na wirzch. Ale myślicie, że jem to przysło tak łatwo! Gdzie tam! Oto przed sześcioma laty wystąpiła przeciw niem policja budapeszteńska, ale nie dała rady, przed dwoma rokami chciała je pokonać cenzura ateńska, ale na nic, nie poradził jem nawet Mussolini, bo się nie dały, ale jak raz wylazły z pod spodnicy, tak się pod nią ani rus nie chcą schować. I pewnikiem nikt jem nie poradzi tembardziej, ze wzięli je w swoją opiekę doktory. Oto jeden z amerykańskich doktorów powiada: „Pięć centymetrów ponad kolanem,to pięć lat więcej w życiu kobiety.“ A jakby tak cały łokieć, to ileby to tego było!

Francuscy lekarze coprawda o przedłużeniu życia zapomocą nóg nie mówią, ale i oni w ich obronie występują, bo padają, ze piękna noga w szarzyźnie zycia ludzkiego, na tło brudajstw ulicznych wnosi rozweselenie i chęć do zycia.

No jesce się kto śmi pytać, na co ja se nogi myje! Juzem se spodnicę do połowy obcięła, a teraz z nogami lada tydzień zrobię porządek, to i weselej będzie na świecie. Nie będą na mnie jegomość krzywo z pod okularów pozirać, nie będą się źlili pon organista na wysokościach, ze kurz w kościele robię tak, ze ani oddychać nie mogą, no i prefesur nie powie, jak mi to raz za stodołą pedział, ze na moich łapach możnaby rzepę siać. A już Maciek, jak je po najdłuzsem zyciu zuźry, to moze nie będzie tyle zar, ino choć po paręnaście godzin będzie na moje nogi patrzył.

A nie ino Maciek na tem zyska, ale świat cały, boć przecie wiadomo, ze wszyćko dziś dąży do wolności i swobody, to im więcej nasych rzecy będzie na tej wolności, to i na świecie będzie republikańskość więksa. A jak się raz nogi na wierzch wydostały, to nietylko się nazad pod spód nie schowają, ale jesce inse cęści ciała na świat, na swobodę, na wolność wyprowadzą.

Niech żyje wolność, równość i swoboda, a Maciek niech się w jęzur ugryzie i co miał o tem skubancie dopowiedzieć dziś, niech gada na przysłą niedzielę.

Przepowiadacze pogody.

Trzeba wiedzieć, że świat roślinny i zwierzęcy doskonałe posiada wyczucie wszelkich zmian w atmosferze zmuszony jest bowiem do każdej zmiany dostosować się odpowiednio.

Rolnik np. wie bardzo dobrze, że jeśli pies gryzie trawę, zanosi się na zmianę pogody. Także, gdy pies często się otrząsa, biega wyraźnie zmęczony tam i z powrotem, można być pewnym, że w ciągu dwudziestu czterech godzin nastąpi przewrót w pogodzie. A znakomity badacz przyrody, Linne, utrzymuje nawet, że, gdy zanosi się na deszcz, od psów czuć niemiłą woń.

Wrażliwszy od psa na zmiany pogody jest kot. Bo gdy kot leniwie leży na przypiecku i żałośnie miauczy lub kicha, dowodzi to, że wkrótce pogoda się skończy.

Doskonałemi prorokami w zakresie pogody są małe zielone żabki, ropuchy i pająki. Wiemy wszyscy z doświadczenia własnego, jak kąśliwe stają się pająki, gdy ma się na deszcz. Wrażliwe na zmianę pogody są też pchły i muchy, które są bardziej wtedy natarczywe; pszczoły zaś latają przed deszczem bardzo szybko i skrzętnie gromadzą zapasy na czas niepogody.

Bardzo dobrze znają się na pogodzie ptaki. Gdy np. kogut pieje wieczorem, gdy kaczki bardzo głośno zachowują się na stawie i nieustannie trzepocą skrzydłami, każdy wieśniak rozumie, że trzeba co najszybciej zwozić siano czy zboże do stodół. Natomiast gdy jaskółki latają wysoko, jakieś sto do 300 metrów nad ziemią, śmiało liczyć można, że piękną pogodę mieć będziemy conajmniej tydzień. Ale gdy jaskółki latają nisko nad ziemią, jakieś 20 metrów tylko, widoki na ładną pogodę są wtedy słabe. Jeżeli zaś latają tuż przy ziemi — znaczy, że wkrótce będzie deszcz.

Tak samo, jak zwierzęta i ptaki, mają też wielką wrażliwość wszelkie rośliny, nietylko kwiaty i trawy, lecz krzewy i drzewa. Tu jednak takie jest bogactwo okazów i tak trudno jest czynić spostrzeżenia człowiekowi nieobeznanemu dokładnie z botaniką, że dla przeciętnego człowieka nie mają one praktycznej wartości.

Możnaby tu jedynie zaznaczyć, że np. liście brzozy pachną bardzo silnie, gdy zanosi się na opady atmosferyczne. To samo da się powiedzieć również o dzikiej róży i innych krzewach.

Wśród puszcz i stepów.

(Ciąg dalszy).

Karmela, cała spłakana, oparła głowę na jego ramieniu, — wszyscy obecni mieli łzy w oczach. Po chwili milczenia, Rafael tak mówił dalej:

— Miałem przed sobą wzgórze, okryte bujnymi krzakami; gałęzie ich, oplątane mnóstwem wijących się roślin, tworzyły gęstwinę, która mogła być wyborną ochroną od deszczu i skwaru słońca. Dobyłem sił ostatnich i zacząłem piąć się na wzgórze, spoglądając na wszystkie strony, czy nie ujrzę gdzie w pobliżu źródła lub strumyka, gdyż pragnienie ciągle mię paliło. Byłem tak osłabiony, że musiałem się czołgać na czworakach; z trudnością dowlókłszy się na wierzchołek, pożądanej wody nie odkryłem, natomiast ujrzałem kilka skał, których z dołu nie byłem dopatrzył. Zdyszany, nawpół żywy, padłem u stóp najwyższej skały i przymknąłem oczy. Senność gorączkowa już mię poczęła ogarniać, gdy wtem, wśród głębokiej ciszy leśnej doleciał mię szmer lekki, jednostajny, wyraźnie szmer strumyka. Zerwawszy się na równe nogi, poszedłem w stronę, z której miły ten odgłos się odzywał, i wnet zobaczyłem zdrój czystej jak kryształ wody, tryskający z pod tej samej skały, tylko po drugiej stronie i niknący w gęstwinie.

Osunąwszy się na ziemię przy dobroczynnym zdroju chciwie piłem chłodną, orzeźwiającą wodę, poczem zwilżyłem nią czoło rozpalone. To mi tak wielką ulgę przyniosło, że postanowiłem pozostać przy tem źródle i czekać cierpliwie końca choroby, poddając się rozporządzeniu Bożemu. Wypocząwszy nieco zacząłem szukać wygodnego miejsca, gdziebym mógł sobie urządzić posłanie. Wzrok mój natrafił przypadkiem na otwór w skale, w zaroślach ukryty; obejrzałem go uważniej i spróbowałem się wsunąć do tego przejścia. Było ciasne, lecz z łatwością się w niem pomieściłem i pełzając ostrożnie coraz dalej, wkrótce spostrzegłem blade światło, migające w oddali. Sądziłem zrazu, że podziemne przejście wyprowadzi mię na drugą stronę skały, lecz jakież było zdziwienie moje i radość, gdy nagle zobaczyłem przed sobą obszerną, wysoką pieczarę, oświetloną dostatecznie, gdyż promienie słoneczne wpadały do niej przez szpary i szczeliny w skalistej ścianie. Znalazłem mieszkanie, o jakiem nie marzyłem nawet, było to bowiem toż samo podziemie, w którem znajdujemy się obecnie.

Okrzyki zdumienia słuchaczy przerwały w tem miejscu opowiadanie; po chwili milczenia Rafael mówił dalej:

— Obejrzałem starannie jaskinię i przekonałem się, że nie była schronieniem drapieżnych zwierząt. Odkryłem też zaraz to drugie wyjście, prowadzące na szczyt skały, a pomimo zmęczenia i osłabienia, przedewszystkiem oba te otwory zabezpieczyłem starannie kamiennemi płytami. Wnętrze jaskini wilgotne było i nagie, lecz dobywając sił ostatnich, nazbierałem suchego mchu i urządziłem sobie posłanie, które przykryłem skórą zabitego jelenia.

Zaledwie ukończyłem te przygotowania, gdy mię chwyciły dreszcze. Osunąłem się na posłanie; wkrótce po dreszczach nastąpiła straszna gorączka, — na szczęście wlałem w myśliwską moją manierkę wody ze zdroju, mogłem więc zaspokoić palące pragnienie. Nigdy nie zapomnę okropnych chwil, które wówczas przeżyłem. Ta jaskinia wydawała mi się grobem, w którym mię żywcem pogrzebano. A cóż dopiero, gdy nastąpiła noc i otoczyły mnie ciemności. W gorączkowem rozdraźnieniu nie mogłem ani na chwilę oczu zmrużyć, straszne widziadła poczęły się snuć przedemną; zrywałem się, wołając ratunku, z rozpaczą wzywałem ojca, siostry, — niestety, żaden głos mi nie odpowiedział. Nakoniec siły mię opuściły... Padłem na wpół martwy na posłanie i straciłem przytomność.

Jak długo trwał ten stan okropny, nie wiem, ale zapewne najmniej kilka dni, może i kilkanaście. Gdy przyszedłem do siebie, zrazu nie mogłem sobie przypomnieć, gdzie jestem i co się ze mną dzieje. Zdawało mi się, że słyszę głosy znane; oglądałem się, czy nie zobaczę ojca, siostry, lub którego z domowników. Gorączka mię jeszcze nie opuściła, — usta miałem spieczone i zeschłe i pragnienie dręczyło mię straszliwie. Spostrzegłszy manierkę z wodą, chciałem się z niej napić, lecz woda była tak zgniła i cuchnąca, że przełknąć jej nie mogłem. Tymczasem nie miałem ani siły, ani przytomności tyle, żeby się dowlec do zdroju. Zamęt moich myśli rozjaśnił się zwolna, lecz byłem tak osłabiony, że głowy nawet podnieść nie zdołałem; leżałem więc nieruchomo na posłaniu, rozmyślając nad smutnym losem swoim. Srogie cierpienia szarpały ciało moje, lecz stokroć cięższe dręczyły duszę. Wyobraźnia przedstawiała mi ciągle lata młode, które tak lekkomyślnie zmarnowałem. Gdyby nie szaleństwa moje, jakżebym był szczęśliwy w tej chwili w domu rodzinnym, pod opieką dobrego ojca. A teraz — samotny, opuszczony, zagrożony śmiercią w tem pustkowiu, pomimo żalu i skruchy, przeszłości wynagrodzić nie byłem w stanie. Rozpacz mię ogarnęła... Uderzałem głową o zimną i wilgotną skałę, łamałem ręce, wzywałem nawet śmierci, aby zakończyła moje męczarnie.

Po chwili jednak uspokoiłem się; strumień łez mnie oblał i to mi niejaką ulgę przyniosło. Wzrok mój padł na torbę podróżną, leżącą przy mojem posłaniu. Ze zdziwieniem spostrzegłem, że była otwarta, a przedmioty, które się w niej mieściły, walały się teraz po ziemi. Zapewne podczas gorączki nieprzytomnie je powyjmowałem i porozrzucałem. Pomiędzy tymi przedmiotami była i ta mała książeczka, dana mi przez Euzebia. I nagle stanęły mi w pamięci wyrazy, wymówione przez starca, gdy mi tę pamiątkę wciskał w ręce. „W chwilach przygnębienia, rozpaczy znajdziesz w niej pociechę i siłę“. Podniosłem książeczkę, otworzyłem i wyczytałem te słowa: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę“.

Dziwne wzruszenie mię ogarnęło... Położyłem książeczkę przy sobie i mimowoli prawie złożyłem ręce. W myśli powtarzałem dziecinne modlitwy, których mię matka niegdyś uczyła, lecz sercem raczej niż słowami modliłem się gorąco, a serce to było skruszone, pozbyło się zgubnej pychy i zaciętości. Modlitwa przyniosła mi wielką ulgę i pociechę, straszne uczucie osamotnienia i opuszczenia przestało mię dręczyć; wydało mi się, że już nie jestem sam jeden w tej puszczy, że znalazłem pomoc i opiekę. Uspokojenie duszy korzystnie wpłynęło także i na stan mego zdrowia; od tej chwili nastąpił w chorobie zwrot pomyślny, — czułem się coraz silniejszy. Nakoniec pewnego rana, przespawszy całą noc smacznie, bez gorączkowych marzeń mogłem wstać, przebyć podziemne przejście, odsunąć kamień, zamykający otwór w skale i dostać się do zdroju.

Z rozkoszą niewypowiedzianą napiwszy się świeżej, wybornej wody, spojrzałem na jasne niebo, na drzewa zielone i wydało mi się, że się narodziłem na nowo. Siły powracały mi szybko; po kilku dniach czułem się prawie zupełnie zdrowy, lecz błogosławiłem tę dobroczynną chorobę i dziś ją szczerze błogosławię, ona to bowiem uleczyła moją duszę i umysł zbłąkany doprowadziła do równowagi. Codziennie odczytywałem po parę stronic w książeczce Euzebja i coraz nowe odkrywałem w niej skarby, niewyczerpane znajdując źródło pociechy. Powoli przywiązałem się do tego schronienia, w którem przebyłem tak ciężkie chwile; chociaż więc i siły mi powróciły, nie miałem ochoty opuszczać tej jaskini. Przytem kryjówka ta przedstawiała wszelkie warunki wygody i bezpieczeństwa, a że niełatwo mogłem znaleźć w puszczy podobną, postanowiłem więc tu się osiedlić na czas dłuższy.

Przez rok cały prowadziłem życie spokojne i jednostajne w tej pustelni. Parę razy tylko, gdy mi zabrakło amunicji, puszczałem się na dalekie wycieczki do osad ludzkich, lecz zawsze tu wracałem; odwykłem powoli od życia towarzyskiego, nie mogąc myśleć o powrocie do swoich, nie miałem tembardziej ochoty zamieszkać wśród obcych. Byłbym zapewne się stąd nie ruszył do dnia dzisiejszego, gdyby okoliczności nie zrządziły inaczej.

Pewnego wieczora powróciłem z wyprawy myśliwskiej, która trwała dni kilka; byłem nadzwyczaj znużony, przyśpieszyłem jednak kroku, aby coprędzej dostać się do swego schronienia. Pogrążony w myślach szedłem z głową spuszczoną, gdy nagle usłyszałem szelest; podniósłszy oczy spostrzegłem tuż przed sobą przytuloną do drzewa ciemną postać, w której z niemałym przestrachem poznałem dzikiego Indjanina. Już parę razy spotkałem był czerwonoskórych z różnych plemion i wyszedłem z tego obronną ręką, lecz było to podczas dalekich moich wycieczek w innych okolicach; dotąd nigdy nie wałęsali się w pobliżu mojej stałej siedziby. Obawiałem się niezmiernie, ażeby nie odkryli mojego ulubionego schronienia, bo wówczas nie miałbym już chwili spokoju i musiałbym się stąd wynosić.

Wahałem się przez chwilę, czy czekać, aż Indjanin odejdzie, czy potraktować go kulką. Wybrałem to pierwsze, miałem bowiem wstręt mimowolny do morderstwa, a tymczasem Indjanin znikł mi z oczu. Przyśpieszyłem kroku, chcąc jaknajprędzej dostać się do swej kryjówki, lecz miałem jeszcze znaczną przestrzeń do przebycia, gdy nagle usłyszałem za sobą przeraźliwy okrzyk wojenny i z przerażeniem spostrzegłem, że cała zgraja dzikich mnie goni. Pomknąłem naprzód jak strzała. Lecz na nic była szybkość nóg moich. Dzicy poczęli mnie otaczać, chcąc żywcem ująć w swe ręce, aby później zadać mi śmierć okrutną. Gdy nagle stało się coś niezwykłego. Powietrze przeszył krzyk przeraźliwy, a na karki mych napastników wpadła gromada innych Indjan, która wkrótce oswobodziła mnie z opresji. Jak się później przekonałem na czele jej stał obecny tu Orzeł czubaty, wódz bohaterskich Osagów. Od tej chwili zostaliśmy obaj serdecznymi przyjaciółmi i wielokrotnie pomagaliśmy sobie nawzajem, szczególniej wobec ciągle grożących nam napadów Pawnisów. Dzisiaj, dzięki waszemu przybyciu, oddałem mu, zdaje się, ostatnią przysługę.

Gdy Rafael skończył opowiadanie, niebo się rozpogodziło i całe towarzystwo wyszło z jaskini, by odetchnąć świeżem powietrzem wieczornem. Konie, spuszczone z uwięzi, pasły się na rozkosznej łące; w pobliżu jaskini służba don Ramona rozpalała ognisko z suchych gałęzi, których zapas obfity znalazł się w zagłębieniu skały.

Nazajutrz z rana gromadka wędrowców puściła się w dalszą drogę. Już wszyscy siedzieli na koniach, gdy Rafael sam jeden poszedł jeszcze na chwilę do podziemia; niewiadomo, co tam robił, lecz gdy powrócił, w oczach jego widać było ślady łez. Szanując to wzruszenie, przez czas jakiś cała kawalkata jechała w milczeniu.

Zakończenie.

Niewiele nam już zostało do powiedzenia. Tym razem znajomi nasi przybyli wreszcie do haciendy del Milagro bez żadnych nadzwyczajnych przygód. Radości i rozrzewnienia starego Euzebia, gdy przycisnął do serca ukochanego Rafaela, którego przez czas długi opłakiwał, żadne wyrazy opisać nie zdołają.

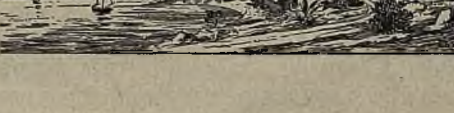
— Teraz już mogę umrzeć spokojnie — wołał poczciwiec zalewając się łzami. — Jakże pragnąłem dożyć tej szczęśliwej chwili, bym mógł potomka i spadkobiercę moich panów powitać na tym progu!

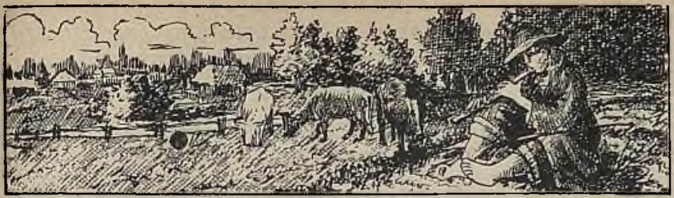
Wattson z rodziną, po kilku dniach wypoczynku w domu don Ramona, przeniósł się do posiadłości niezbyt odległej od haciendy, którą ojciec Rafaela wypuścił mu w dzierżawę na bardzo korzystnych warunkach. Nasz osadnik przekonał się wkrótce, że tu z łatwością dojść może do znacznego majątku i błogosławił spotkanie swoje z rodziną meksykańską. Tobiasz nie rozłączył się ze swym dawnym panem, a co do Cezara, ten musiał się dzielić pomiędzy haciendą del Milagro i domem Wattsonów, bo wyrywano go sobie wzajemnie.

Karmela i Ella były prawie nierozłączne; córka don Ramona najczęściej zabierała przyjaciółkę do haciendy del Milagro i wypuścić jej od siebie nie chciała; skończyło się wreszcie na tem, że córka osadnika stale zamieszkała z rodziną de Saavedra, gdyż została żoną Rafaela. Czyż potrzebujemy dodawać, że to wcale nie osłabiło przyjaźni jej z Karmelą, która podobno od samego początku pragnęła tego zakończenia.

Johnson przez rok cały pozostał w domu przyjaciela, gdzie wszyscy starali się wszelkimi sposobami rozerwać go i uprzyjemnić mu życie. Pomimo to myśliwiec często zamyślał się smutnie, — wspomnienia przeszłości nie zatarły się w jego sercu. Po upływie roku wyznał przyjaciołom, że nie jest w stanie dłużej usiedzieć na miejscu, że taki rodzaj życia nieznośny jest dla niego, — postanowił więc powrócić do puszczy. Darmo go proszono ze łzami, aby tego zamiaru zaniechał; pewnego pięknego poranku wsiadł na konia i wyruszył w drogę. Towarzyszyli mu Sandowal i Ruperto, którym przygody myśliwskie wśród puszcz i stepów uśmiechały się także. Żaden z nich nie powrócił, i nigdy nawet nie zasłyszano o ich losach.

KONIEC.





Ostatni.

(Wspomnienie.)

Było parno i duszno, nadciągała burza, z grzmotem i piorunami. To też ludzie sposępnieli i smutnie spoglądali, prosząc Boga, ażeby ich zachował od kary gradowej. Przednowek już dał się we znaki każdemu prawie i widziało się, że się nie skończy w tym roku. Burza już była nad głowami, i deszcz grubemi kroplami zaczął padać. Wstąpiliśmy do jednego gazdy, chroniąc się przed deszczem.

— Szczęść Boże! Co to będzie z tych desek, co strugacie?

— Będzie trumna dla synka, ostatnia trumna, on ostatni i trumna ostatnia.

Na suchą twarz gazdy występowały krople potu, a staczając się po brodzie i szyi spadały na piersi zgrzebnej koszuliny. Obtarł się po twarzy spoconej i jęknął:

— Nie mogę jej skończyć, ta mi idzie najgorzej...

I znowu zabrał się do roboty.

— Oto tam za piecem śpi mój synek.

Przyszliśmy bliżej i zobaczyli ciałko suche, może pięcioletniego chłopczyka.

— Tak synusiu... zrobię ci trumienkę, jak pudełko, sam ci zrobię, sam cię zaniosę, sam cię do grobu spuszczę, jak i tamtych. Pomału i delikatnie, sam cię ziemią przysypię, cichusio, żeby cię nie zbudzić.

Westchnął i spuścił głowę na piersi.

— Oj — zaznał ja na świecie zaznał, ale smutku niemiara, samo zło chodziło za mną. Pamiętam od dziecka wszystko. Ojcowie mi pomarli, nawet ich nie pamiętam, a ja jako sierota poniewierałem się po ludzkich progach, bosy i obdarty, poniewierany od wszystkich. Bóg jeno wie i ja, com ucierpiał. Jeszcze małego ciurowinę wyganiali zbierać kłóska na dworskie pola, to też zdarłem sobie nogi i niejeden cierń wbił w ciało. Ale mi Agnieszka paznogciami wyjmowała, a krew z ran śliną myła i zawijała listwą od spodniczyny. Pamiętam, jak się troszczyła o mnie, pytała się: Bardzo cię boli? A ja mówiłem: Już nie boli. Pamiętam jej oczy dobre i piękne. Pamiętam, jak mnie zbito za to, żem spasł koniczynę, wtenczas usnąłem, a cielęta poszły tam, i tak się obżarły, aż ich zdęło. Oj dostał ja wtenczas batów więcej niż sierści miała ta cielicha.

Przyłożył deskę do oka, patrzył czy równo wystrugał.

— Pamiętam — tu uśmiechnął się blado, — już byłem parobczak. Chłopaki szli na muzykę, tak i ja z nimi, oni tańczyli, tak i ja chciał. Co tylko wykręciłem się w koło, a tu ktoś chwycił mnie za łeb i chajda na pole ze mną! A ty suchotniku tuś przyszedł? Ty szczęśniaku zatracony. I dał kopniaka na drogę. Był to Franek, syn kowala co dopiero od wojska przyszedł. Palce sobie gryzłem od złości, żeby choć swoją krwią wściekłość bezsilną napoić, tak mnie kąsała złość. A potem? Goryczy pełno i trudów. Pioruny waliły we mnie, jeden za drugim, jak oto teraz w tej chwili. Burza całe życie chuczała nad głową. Ta, i ożeniłem się, a wtenczas dopiero zaczęło się życie trudów i pracy, życie psie. Zgorzała chałupina raz i drugi. Ta, i żona zaczęła kaszleć i chorować, brak chleba i soli, a czworo dzieci małych domagały się jeść.

Głowę potarł i usiadł na ławie. A potem umarła żona i dzieci, Bóg ją zabrał do siebie.

Przestał mówić, widziało się, że i on już umiera.

— Boże! żeby choć skończyć tę trumnę, sam go chcę pochować, a potem umrzeć. Bo i na co mam żyć?... Dla kogo? On mi umarł, on ostatni. Myślałem, że mi zostanie. Sam wychowałem go, sam nauczył chodzić, sam uczył paciorka. Spałem z nim całemi nocami. Walczyłem ze śmiercią z tą kostuszycą, odpędzałem ją. A ona chodziła za mną i z każdej szczeliny wyglądała i dmuchała mi w twarz i oczy aż mnie pokonała. Przybliżył się do pieca, patrzył na syna a łzy spadały jak krople rosy na ziemię.

— Miałem nadzieję, że mi zostaniesz, alem się zawiódł. Ta cyganica mnie całe życie zwodzi, zabłyśnie jak ognik i ucieka, na manowce, kryjąc się ze łzami. Ta, możeś dobrze zrobił synku, żeś umarł? Bo cię taki sam los czekał, jak i ja go miał.

Wziął hebel i zaczął strugać.

— Wszyscy mnie odeszli, została pustka.

Wyszliśmy na pole, powietrze było świeże i czyste jak po burzy.

Maryśka z Kamionki.



W niezgłębione jeziora źrenice.

W niezgłębione jeziora źrenice
Spoglądały wśród skał błyskawice,
Gdy się wiły koło orlich gniazd:
W toń spoglądał orzeł bystrooki,
Księżyc patrzył z nad czarnej opoki,
I rój kędyś spadających gwiazd.

W niezgłębione jeziora źrenice
Spoglądały mgliste pląsawice,
Które w tan wiódł niewidoczny wiatr,
A niedawno, raz jeden, jedyny
Człowiek spojrzał w jeziora głębiny,
Człek w nie spojrzał, kędyś z szczytu Tatr.

Marjan Gotkiewicz.



Poradnik gospodarczy.

Często na życie pojawia się rodzaj grzybka, zwanego rosą miodową i sporyszem. Na kłosach w okresie kwitnięcia pojawia się gęsta ciecz i w tych miejscach zamiast ziarna wykształca się rodzaj dużego ziarnka fjoletowo-szareggo, który sterczy z kłosa na bok i wypada przy zbiorze na pole lub przy wymłocie. Jest to silna trucizna, działająca tak na ludzi, jak i na zwierzęta wywołując u zwierząt ciężarnych poronienie.

Używają ją w medycynie jako środka lekarskiego. W aptekach dobrze płacą za ziarna sporyszu; jeżeli gdzie się pojawi w większej ilości, należy polecić dzieciom go zebrać i spieniężyć. Przestrzegać, aby w odpadkach nie dostał się z karmą dla bydła, a pamiętać, iż zboże nie oczyszczone ze sporyszu, ale z nim posiane rozszerza te zarazki i w następnym pojawi się go znacznie więcej.

W ciągu tego miesiąca dojrzewa u nas zboże jedno za drugiem, ze zbóż u nas dojrzewa najwcześniej jęczmień ozimy, a potem żyto, pszenica, jęczmień jary i owies.

Czas dojrzewania zależy od gleby, siewu i pogody. Na glebach piaszczystych zboża dojrzewają prędzej, niż na gliniastych, ciężkich. Wczesny siew wiosenny przyspiesza zbiór, jak również w czasie suchym przy trwałej pogodzie.

Skoro zboże dojrzało, nie należy odkładać zbiórki. Zboże dobre do zbioru jest, gdy ziarno nie jest jeszcze całkiem twarde ani miękkie, przegryzione wydaje charakterystyczny lekki trzask. Za wcześnie zżęte daje ziarno nie zupełnie dobrze wykształcone, zaś za późno zebrane przejrzałe przy zbiorze wylatuje z kłosów.

Jakość zboża da się ocenić na pierwszy rzut oka jeszcze na łanie, jeżeli kłosy dorodne, zboże ciężkie pochyla się z falującym wiatrem, nie wyległo, czyste bez pszonaku, maku, bławatu i kąkolu, niepospinane i poplątane wyką lub ostrycą, to zboże wyda obfity plon.

Pogoda przy zbiorach odgrywa ważną rolę.

Jeżeli pogodnie, praca idzie szybko, zboże wysycha i oszczędza się połowę trudu. Gdy spadną w czasie żniw deszcze, to przeszkadzają nietylko pracy, ale i zboże dojrzałe obsypuje się i często zrośnie i zczernieje.

Na dłuższy czas pogody przepowiedzieć niepodobna. Stacje meteorologiczne wydają komunikaty ale tylko na 24 godzin, a i te często zawodzą.

Przepowiednie w kalendarzach czy sto czy tysiącletnie nie mają zgoła żadnej wartości.

Często starzec lub gospodarz umiejący obserwować zjawiska przyrody może dojść do pewnej wprawy iż w najbliższej okolicy potrafi rozpoznać jaka będzie pogoda w dniu następnym.

Na barometrze samym nie można polegać, ale uwzględnić trzeba kierunek wiatru i inne czynniki atmosferyczne.

W czasie żniw bez względu na pogodę nie można się ociągać z robotą, ale skoro zboże doszło, należy zbierać je, aby uchronić się od innych większych strat.

Zbiór zboża najprędzej wykonujemy maszynami, ale w gospodarstwach wiejskich niema mowy o tem; tu mamy do rozporządzenia sierp i kosę.

Sierpem wykonujemy pracę dokładniej, strata w ziarnie wypadłem podczas zbioru jest mniejsza, słoma równiejsza, ale praca powolniejsza, a co najważniejsze i znacznie droższa.

Kosą robota idzie znacznie prędzej i taniej. Koszenie odbywa się na „pokos" lub na „ścianę", koszenie na pokos wykonuje przy zbożu małem, krótkiem, jak owies, jęczmień ,zaś koszenie na ścianę jest droższe, gdyż wymaga dwoje ludzi. Kosi się zboże dorodne wysokie, specjalną do tego przygotowaną kosą z grabkami lub obłąkiem obszytym płótnem, które przewalają podcięte zboże na stojące jeszcze na pniu, a które to zboże zbiera drugi robotnik lub robotnica, równa je i układa na garści.

Dziś coraz więcej wchodzi w użycie bardzo praktyczny sposób natychmiastowego wiązania ściętego zboża w snopy i składania go w półkopki lub mędle. Najpraktyczniej jest układać związane zboże w lalki, czyli kupki po 8—10 snopów, gdzie szybko i dobrze wysychają.

Przy zwózce zboża do stodoły pamiętać należy, aby snopy dobrze wyschły i takie dopiero zwozić, gdyż zwiezione mokre zboże, rośnie w warstwach w stodole, zaparza się i psuje. Wilgotne zboże zwiezione do stodoły, należy natychmiast młócić i wymłócone dobrze wysuszyć, gdyż inaczej zapleśnieje lub stęchnie. *Jan Matysik.*

Cebula jako lekarstwo.

Jedno z czasopism włoskich, poświęcone sprawom zdrowia i hygjeny domowej, ogłosiło świeżo znamienny artykuł o cebuli. Autor jego utrzymuje, że naogół cebula jest niedoceniana i mało kto wie, że stanowi ona nietylko znakomitą przyprawę do potraw, lecz jest jednocześnie doskonałem lekarstwem, będąc prawdziwym z tego powodu skarbem. Tak np. przy przeziębieniu, połączonem z kaszlem, chrypką i innemi objawami, bardzo nieraz przykremi, najlepszem lekarstwem jest dobrze ugotowana czy smażona cebula. Cudowny ten środek nigdy nie zawodzi i niema poprostu wypadku, w którym możnaby go nie polecać, i to jaknajgoręcej. Jeśli czujemy, że zanosi się na katar, użycie w takim wypadku cebuli w należytej ilości wybawić nas zawsze może od bardzo poważnych i dokuczliwych zaburzeń dróg oddechowych. Dzieciom należy dawać trzy lub cztery razy w tygodniu surową cebulę do jedzenia. A gdy cebula nie jest już świeża i zatraca delikatny smak dzieciom dawać trzeba wtedy przynajmniej gotowaną cebulę. Gdy na oku tworzy się jęczmień, wystarczy położyć na to miejsce kawałek świeżej cebuli, a jęczmień znika zadziwiająco szybko. Przy krwotokach z nosa należy kłaść drobno pokrajaną cebulę na karku. Brodawki z rąk czy twarzy często dają się usuwać tylko przez nacieranie cebulą lub żwilżanie sokiem cebulowym. Na ukąszenie pszczół i os sok wyciśnięty z cebuli należy do najszybciej działających środków leczniczych. W ten sposób — kończy autor artykułu — możnaby w nieskończoność liczyć wypadki, w których zastosowanie cebuli działa doskonale, i wiele jeszcze powiedzieć można na jej pochwałę.

Czy ów autor prawdę mówi, nie trudno każdemu się przekonać, gdyż u nas cebuli nie brak, a wypróbowanie zalecanych środków nikomu nie zaszkodzi.

KRONIKA.

Ucieczka groźnego bandyty. Dnia 18 lipca o godz. 11 przed południem zostali w Jaśle poddani więźniowie badaniu przez p. Dr Kadiego. Podczas gdy ich przeprowadzano do osobnej sali jeden z więźniów morderca popa w Żmigrodzie, korzystając z nieuwagi dozorców, uciekł przybocznym korytarzem na strych, tu odciął sznur do wieszania bielizny, wyszedł na dach i przywiązawszy go do gromnika, spuścił się na dół i zbiegł. Rozesłana policja nie zdołała go ująć.

Ciekawy wybryk natury. Z Łoszniowa w Małopolsce wschodniej donoszą o ciekawem zjawisku, które tam miało miejsce. Pogoda była piękna. Deszczu ani kropelki, tylko lekkie rozpromienione słońcem chmurki przesłaniały miejscami błękit nieba. Nagle dał się słyszeć okropny huk.

— Trzęsienie ziemi... wybuch prochowni, czy jakiego wulkanu — zaczęli krzyczeć wystraszeni ludzie, nie mogąc sobie inaczej wytłumaczyć owego huku.

Okazało się jednak wkrótce, że nie było to ani trzęsienie ziemi, ani wybuch prochowni czy wulkanu, tylko zwykły sobie piorun, któremu podobało się raz dla odmiany wyskoczyć z nieba w czasie pogody na sucho. Wyskoczywszy, wpadł piorun na pocztę, gdzie uszkodził nieco przewód elektryczny, oraz przyprawił rączkę pewnej pięknej białogłowej urzędniczki o chwilowe odrętwienie. Pozatem nic nikomu się nie stało. Żywiołowa eksplozja żadnych w Łoszniowie nie pozostawiła śladów. Ot, kaprys upalnej, kanikularnej aury.

Śmierć ulubieńca kobiet. W tych dniach zdarzył się w Kielcach nieszczęśliwy wypadek, z powodu którego nastąpiły dwa samobójstwa. W godzinach popołudniowych pracujący w kamieniołomach robotnik, 24-letni Wiktor Szaliński, chłopiec nadzwyczaj urodziwy, spadł przez własną nieostrożność ze skały, ze znacznej wysokości. Ciężko rannego, w groźnym już stanie odwieziono do szpitala św. Aleksandra. Niestety, żadne zabiegi nic nie wskórały. A śmiercią swą wtrącił w otchłań rozpaczy dwie miłujęce go istoty, młodziutką narzeczoną i drugą starszą nieco kobietę. Narzeczona, nazwiskiem Zofja Grzelówna, dowiedziawszy się o tragicznej śmierci ukochanego chłopca, który ją miał poślubić, wystrzałem z rewolweru targnęła się na życie. Inna znowu niewiasta (p. Stanisława Polak), zakochana również w Szalińskim, napiła się w czasie odbywającego się pogrzebu Szalińskiego trucizny. Obie kobiety walczą ze śmiercią. Opowiadają, że kilka innych kobiet na wiadomość o śmierci Szalińskiego rozchorowało się ze zmartwienia.

Rozwód i ślub w ciągu godziny. Maurycy Goldfisz, zamieszkały w Warszawie, posiada na Wołówkach sklep ze starem ubraniem. Z małżonką Sarą (starsza już osoba) Goldfisz dochował się pięciorga dzieci. Codziennie po zamknięciu sklepu p. Maurycy przychodził do domu, wręczał żonie klucz od sklepu i wychodził na miasto. Do domu wracał dopiero po północy. Tak działo się codziennie. Zaciekawiona tem połowica, zapytała męża:

— Gdzie ty przesiadujesz do północy?

— Uczę się Talmudu, chcę zostać rabinem...

Okazało się, że małżonek zdradza Sarę. Gdy przed paru dniami p. Sara szła krok w krok za mężem, zauważyła, że mąż wziąwszy od stróża drugi klucz wchodzi do sklepu. Po pewnej chwili do sklepu weszła młoda i przystojna kobieta. Rozsierdzona jawną zdradą męża Sara, zaczęła bombardować sklep kamieniami. Wkrótce przybyła policja. Małżonkowie stanęli przed sądem rabinackim.

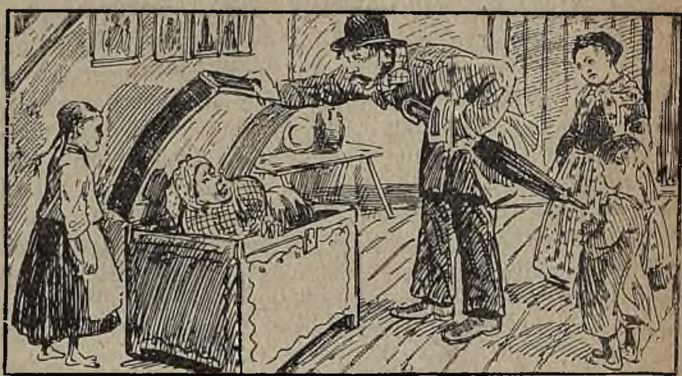
— Co tu dużo mówić, żona moja jest starsza odemnie o 15 lat i ja powinienem ją skarżyć o oszukaństwo, że się przedstawiła za młodą, a nie ona mnie — tłomaczył się Goldfisz rabinatowi. Rabin kazał Goldfiszowi zapłacić 5 tysięcy złotych za rozwód. Goldfisz sięgnął do kieszeni i ku zdziwieniu wszystkich złożył żądaną sumę. Zanim się opatrzono i policzono pieniądze, Goldfisz zatelefonował do swej sympatji, z którą bywał w sklepie, niejakiej Pesi Ziemiańskiej i zaraz na miejscu wziął z nią ślub. Goldfisz szybko załatwił się z rozwodem i ślubem.

Zgilotynowana cyklistka. Okropny wypadek zdarzył się w pobliżu majątku Pietkowo, położonego koło Łap. Córka właściciela majątku 14-letnia Janina Woźnicka udała się na rowerze do pobliskiego młyna, aby załatwić polecenie matki. W chwili, kiedy z całym rozpędem powracała na rowerze wąską ścieżką, ujrzała nagle zbliżającego się wieśniaka Zawadzkiego z kosą na plecach. Woźnickiej nie udało się ani zatrzymać roweru, ani wyminąć wieśniaka. Nastąpiło zderzenie, którego skutki były przerażające. Kosa wypadła z rąk wieśniaka i koniec ostrza przesunął się po gardle nieszczęśliwego dziewczęcia. Woźnicka została zgilotynowana. Władze sądowe prowadzą dochodzenia, aby ustalić, czy Zawadzki zawinił w tym okropnym wypadku, przy którym młode dziewczę życie straciło.

Nieudane schronienie. W jednej wiosce na Słowaczyźnie pewien handlarz bydła sprzedał jednej z tamtejszej włościanek kilka prosiąt, ale zaraz za nie pieniędzy nie otrzymał. Po pewnym czasie zjawił się po pieniądze za nie, lecz w domu zobaczył tylko same dzieci. Na zapytanie: — „Gdzie matka?" — odpowiedziały dzieci, że wyszła w pole rżnąć żyto.

— Ha! — powiedział — w takim razie muszę zaczekać.

Rzekłszy to usiadł na dużym kufrze.



Przesiedziawszy chwilę, uczuł nagle, że w kufrze coś się rusza. Podniósł więc wieko i ku wielkiej swej radości zobaczył wyłażącą z niego ową włościankę. Kobieta bowiem, zobaczywszy kupca, idącego po pieniądze, skryła się do kufra, a dzieciom kazała powiedzieć, że jej niema w domu. W kufrze jednak zaczynało jej brakować powietrza, zmuszona więc była wyjść z niego i zdradzić się ze swem kłamstwem. Niedosyć, że musiała zapłacić pieniądze, ale jeszcze w całej okolicy śmieją się z niej wszyscy.

Maszyna przywracająca życie ludzkie. Gazety wiedeńskie donoszą: Lekarz wiedeński Dr Rudolf Eisenmenger, dokonał sensacyjnego wynalazku, który zwrócił uwagę całego świata medycznego. Jest to maszyna, która przywraca do życia uduszonych, topielców, rażonych piorunem, zatrutych gazem i t. p. Aparat Eisenmengera stosuje równocześnie sztuczne oddychanie i sztu-

czną cyrkulację krwi. Jest to sklepiona tarcza, którą zakłada się na brzuch i klatkę piersiową pacjenta. Silnik elektryczny wprawia w ruch pompę, która w tempie oddychania zgęszcza i rozrzedza powietrze pod tarczą. W ten sposób nietylko płuca są pobudzone do oddechu, lecz także serce, rytmicznie naciskane, rozpoczyna działalność. Pierwsze próby, jakich dokonał Dr Eisenmenger na świeżych zwłokach w wiedeńskim Instytucie medycyny sądowej, dały niezwykle pomyślne wyniki. Jeżeli to nie blaga, to byłby to rzeczywiście olbrzymiej doniosłości wynalazek.

Tragedja pięknej żydówki. W domu kupca Weinbergera w Gödingu w Austrji skarżyła się stale służąca, że straszy... Ostatnia z dziewczyn, która niedawno opuściła ten dom, opowiadała, że p. Weinbergerowa często potajemnie gotowała coś w kuchni i wynosiła niewiadomo dokąd. Policja zwróciła wreszcie uwagę na te szczegóły i poczęła się rozpatrywać, aż wreszcie pewnego dnia wtargnęła w towarzystwie lekarza do domu. Tu kazano przerażonym małżonkom otworzyć wszystkie drzwi. I oto co się okazało: W chwili, gdy otwarto małe drzwi, prowadzące do zupełnie ciemnej, bez okien komórki, zaleciał stamtąd okropny zaduch stęchlizny, kiedy zaś norę rozświetlono blaskiem latarek elektrycznych, przedstawił się oczom policjantów straszny widok! W kącie izdebki stała skrzynia, w niej zaś krążyła niby dzik jakaś istota ludzka, podobniejsza jednak raczej do zwierzęcia, niż do człowieka... Istota ta pogrążona była w brudzie i roiła się od robactwa. Na zapytania przerażonych policjantów, odpowiedzieli Weinbergerowie po długich wahaniach, że jest to 43 letnia ich córka, Klara, która w skrzyni owej spędziła 25 lat życia. Rodziców aresztowano natychmiast, a córkę Klarę, która ważyła tylko 25 kilogramów odesłano do szpitala. Rozpoczęło się śledztwo, które wydało następujące wyniki: Małżonkowie Weinbergowie przesiedlili się przed 8 laty do Göding, tu zataili jednakowoż iż mają córkę. Przedtem mieszkali w niedalekiej wiosce Mutienic. Starsi mieszkańcy tej wioski pamiętają jeszcze, że Weinbergerowie mieli ongiś córkę, nadzwyczajnej urody. Zakochała się ona na śmierć w miejscowym nauczycielu, jednakowoż ojciec, żyd, zagorzały hassyda, zabronił córce widywania się z ukochanym, który był katolikiem. Pewnego dnia córka zniknęła bez śladu. Na zapytania, co się z nią stało, oświadczyli Weinbergerowie, że Klara wyjechała na stałe do Wiednia do krewnych. Później przeniosła się rodzina do Göding, gdzie nikt się już nie interesował dziewczyną, bo jej tam nie znano. W toku śledztwa zeznał zwyrodniały ojciec na swe usprawiedliwienie, że pewnego dnia córka straciła zmysły. Żeby jej jednak nie odsyłać do zakładu umysłowo-chorych, postanowił trzymać ją u siebie w domu aż do śmierci i dlatego zamknął ją w komorze, pożywienie podawano nieszczęśliwej istocie przez tajne okno. Załatwiała to zwykle matka.

Olbrzymi tunel. Między miastami Bolonją i Florencją buduje się nowa linja kolejowa, na której będzie 40 mostów i wiaduktów o łącznej długości 4.600 metrów. Linja będzie przechodziła przez 30 tuneli, których łączna długość wynosić ma 36.810 metrów, z czeho główny tutel będzie miał 18.510 metrów długości. Będzie to najdłuższy tunel europejski o podwójnym torze kolejowym.

Dziecko zjedzone przez mrówki. W jednej z wiosek alzackich wieśniaczka udała się ze swem kilkomiesięcznem dzieckiem do lasu po jagody. Zawinęła maleństwo w chustki i ułożyła pod drzewem sama zaś udała się na zbieranie jagód. Gdy po upływie przeszło godziny powróciła do dziecka, zastała już tylko siną bryłę ciała. Mrówki powpijały się maleństwu w usta, uszy i oczy i formalnie wyżarły mu ciało.

Tragedja żony i matki. Młoda i piękna wdowa Silvia Altimini, zostawszy po śmierci męża z kilkoletnią córeczką, weszła powtórnie w związki małżeńskie z pewnym zamożnym kupcem w Tuluzie, Pożycie ich przez długie lata było jak najlepsze i nic nie wskazywało na bliski piorun, który miał zdruzgotać na zawsze szczęście tych trojga ludzi. Jednakże z czasem na horyzoncie ich domowego ogniska poczęły zbierać się złowrogie chmury, nic dobrego nie wróżące. Zauważyła je też niezadługo Sylvia i przeraziły ją one do głębi duszy. Spostrzegła bowiem, że serce jej małżonka, dotychczas oddane jej niepodzielnie zamyka się przed nią, natomiast panować w niem poczyna jej własna córka, dziewczyna o olśniewającej urodzie i nader bujnym temperamencie. Dostrzegła ona nadto, że młodszy od niej mąż potrafił zdobyć wzajemność pasierbicy i że młoda dziewczyna nie pomna na boskie i ludzkie prawa, gotowa lada chwila rzucić się w odmęt kazirodzkiej zbrodni. Wreszcie piorun padł! Kochankowio pod przemożnym wpływem miłosnego obłędu, który zabił w ich duszach wszystkie skrupuły, poczęli nieledwie na oczach nieszczęśliwej żony i matki dopuszczać się czynów, które poniewierały jej godnością i raniły serce. Nie pomagały zaklęcia i groźby, wyrodna para, jakby jej mało było piekielnej otchłani grzechu, dokąd pchała ją nieokiełznana żądza, poczęła znęcać się w najrozmaitszy sposób nad tą, którą uważała za jedyną przeszkodę do osiągnięcia doskonałego szczęścia! Dotknięta śmiertelnie kobieta postanowiła zniszczyć za każdą cenę ten zaiste piekielny trójkąt. Była się ona, że sprawiedliwość na ludzką zakrojona miarę nie będzie może w stanie przeniknąć całej gehenny bólu, przez jaki przechodziła jej dusza. Dlatego też dnia pewnego dosypawszy arszeniku do jedzenia męża i córki, sama również zażyła tej trucizny. Na jęki i wołania o pomoc konających przybiegli sąsiedzi. Nie pomogły jednak żadne środki ratownicze — wszyscy troje zmarli wśród okropnych męczarni.

Dramat na wsi francuskiej. W pewnej wiosce w okolicach miasta Abbeville żyło małżeństwo Boucher. On miał 34 lat, ona 22. Atoli zwykłym kaprysem kobiecym Boucherowa przeniosła nad męża 42-letniego sąsiada Dumont. Mąż powziął podejrzenia i dla zbadania prawdy zapowiedział dłuższą nieobecność. W nocy powrócił znienacka, uzbrojony w sierp i zastał swoją żonę z sąsiadem. Po krótkiem borykaniu się Dumont zdołał uciec, nie troszcząc się o kochankę. Ta umknęła przez okno, ale znalazłszy furtkę zamkniętą, wdrapała się na sztachety żelazne ogrodu, na których zawisła głową na dół. Wtedy Boucher zaczął jej zadawać ciężkie razy sierpem. Grupa sąsiadów patrzyła obojętnie nie myśląc o żadnej interwencji. Kiedy wreszcie Boucher osądził, że żona nie żyje, zapalił spokojnie fajkę i zaczął rozmawiać z sąsiadami na temat zdrady małżeńskiej i sprawiedliwej za nią kary. Wreszcie zjawili się żandarmi i uwolniwszy nieszczęśliwą kobietę, przewieźli ją do szpitala. Boucher pozostawiony został chwilowo na wolności.

Skon króla rumuńskiego. W ubiegłym tygodniu zmarł król Ferdynand rumuński. W imieniu małoletniego następcy tronu objęła rządy Rada regencyjna. Zmarły król panował na tronie rumuńskim przez lat trzynaście, to jest od roku 1914, kiedy objął berło po swym stryju królu Karolu. Śmierć króla Ferdynanda wywołała w sferach politycznych bardzo silne wrażenie, a to wskutek tego, że wobec nieuregulowanej kwestji następstwa tronu dojść moża w Rumunji do poważnych powikłań natury

wewnętrzno i zewnętrzno-politycznej. Wskutek bowiem rozwodu następcy tronu ks. Karola i jego małżeństwa z p. Lupescu parlament rumuński przelał prawo następstwa tronu na urodzonego w 1921 r. wnuka króla Ferdynanda — ks. Michała.

Uprowadzona przez goryla. W roku 1925 młoda Holenderka Elsa Hooper, córka osiadłego na Borneo plantatora, wyszła z domu, położonego w północnej części tej wyspy i więcej nie powróciła. Wszystkie przedsięwzięte wówczas dla jej odszukania zabiegi nie dały żadnego rezultatu i nie wykryły nic, prócz strzępków materji, pochodzących niezbicie z jej sukni, a znalezionych w zaroślach na skraju dzikiego podzwrotnikowego lasu, niedaleko od domu Hoopera. Po dwóch latach dopiero zaginiona zjawiła się na zachodniej stronie wyspy i, przybywszy do domu, opowiedziała niezwykłe swe przygody, jakich doświadczyła od czasu opuszczenia rodzicielskiego domu. W dniu pamiętnej przechadzki, zaledwie młoda dziewczyna dosięgnęła skraju puszczy, odległej o niecały kilometr od zamieszkałej przez siebie osady, została porwana przez olbrzymiego goryla, który uprowadził ją błyskawicznie w głąb lasu



Rabuś ze swą zmartwiałą z przerażenia zdobyczą przedzierał się w ciągu kilku dni i nocy w coraz dzikszą i nieprzystępniejszą głąb, nie czyniąc jednak swej brance przez cały czas tej piekielnej i często do najwyższego stopnia karkołomnej podróży żadnej krzywdy. Wreszcie olbrzymia małpa osiągnęła kres najwidoczniej określony swej podróży i zatrzymała się w otoczonej górami dolinie, przez którą przepływała niewielka rzeczka. Porwana dziewczyna ze zdumieniem ujrzała na wysokiem drzewie coś w rodzaju budy, sporządzonej z gałęzi i liści palmowych. Od tej chwili dla uprowadzonej rozpoczęły się przygody godne najfantastyczniejszego pióra. Goryl od momentu pojęcia jej za małżonkę zachowywał największą o nią troskliwość, nie czyniąc jej nigdy najdrobniejszej krzywdy i wykazując przytem niepospolitą inteligencję. Gdy nieraz podczas upalnego dnia spoczywała we śnie, niezwykły przyjaciel czuwał przez cały ten czas, odpędzając zagrażające jej wypoczynkowi owady. A gdy zachorowała na czas dłuższy na jakąś gorączkową chorobę, zwierzę nie opuszczało jej ani na chwilę pogrążone w najwyższej rozpaczy.

Znowu koniec świata! Przepowiedni o końcu świata było już dość, ale jakoś żadna się nie sprawdziła. Obecnie znowu pewien pastor angielski „obliczył" na podstawie jakichś „poważnych danych", że koniec świata nastąpi ostatecznie za siedm lat. W okolicach Jordanu pęknie skorupa ziemska, tworząc ogromną szczelinę, która pochłonie wody morskie. Wskutek połączenia ognistych mas podziemnych z wodą nastąpi kolosalny wybuch, w wyniku którego kula ziemska rozsypie się na kawałki. Jednak przed końcem świata, powiada pastor, upadnie wreszcie państwo sowieckie. Mała pociecha! Nie tak to długo czekać, więc zaczekamy, czy pan pastor prawdę mówi, czy się myli.

Pod gruzami kamienicy. Na jednej z najruchliwszych ulic Londynu zawalił się bez żadnej widocznej przyczyny 4 piętrowy dom mieszkalny, grzebiąc w gruzach znajdujących się tam mieszkańców. Przybyłej straży pożarnej i policji udało się wydobyć z pod rumowisk 17 osób, lżej lub ciężej poranionych. Pod gruzami znajduje się jeszcze niestwierdzona liczba osób, wśród nich małe dzieci. Jakby cudem utrzymał się na drugiem piętrze na belkach pokój w którym znajdowało się troje młodych dziewcząt. Straż pożarna wyciągnęła je liną na dach sąsiedniego domu. Niebawem pokój rozpadł się w gruzy.

Jak sobie radzą Amerykanie? Amerykanie obecnie obmyślają sposób najłatwiejszego chwytania dzikich zwierząt dla swoich ogrodów zoologicznych. Ponieważ polowania na wielkich drapieżników przedstawiają wielkie trudności, a często się zdarza, że wiele okazów musi być zabitych, nim jednego uda się schwytać w takim stanie, że nadaje się do aklimatyzacji — wymyślono sposób następujący: Strzelbę specjalnie skonstruowaną nabija się wydrążoną wewnątrz igłą. Wydrążenie napełnione jest morfiną lub chloroformem. Jeden celny wystrzał wystarczy, aby lew, tygrys, czy pantera, po pół godzinie poczęła się słaniać na nogach i tracić przytomność. Rzecz cała polega na umiejętnem tropieniu zanarkotyzowanego zwierzęcia, które potem z łatwością i bezpiecznie można przenieść do klatki. Zwierzę po paru godzinach snu wstaje zdrowe już w ogrodzie zoologicznym.

„Dusiciel". Strasznego zbrodniarza ujęto w tych dniach w Fillarney w Kanadzie. Jest to t. zw. „człowiek-goryl" albo „dusiciel". Odznaczał on się tem, że ofiary swoje dusił, a w ostatnich miesiącach liczba ich przekroczyła 28, przeważnie kobiet i dzieci. Morduje on nie dla rabunku, lecz dla przyjemności. Zarówno Stany Zjednoczone, jak i Kanada wyznaczyła kolosalne nagrody za ujęcie potwora, ale „człowiek-goryl" za każdym razem uciekał na teren angielski, gdy go szukano w Stanach Zjednoczonych, chronił się zaś w granicę Unji, gdy mu na terenie angielskim następowano na pięty. Ostatniemi jego zbrodniami było zamordowanie 37-letniej kobiety i 14-letniej dziewczynki we Winnipeck. Trudność ujęcia zbrodniarza zwiększała się jeszcze tem, że ustawicznie przebierał się, aby być trudniej poznanym. Nareszcie udało się policji przy pomocy obywateli w Fillarney złapać potwora. Zrana wsadzony do więzienia, na drugi dzień znikł on już bez śladu. Natychmiastowy pościg uwieńczony został zwycięstwem policji. „Dusiciel" złapany i dostarczony do więzienia, okuty został w kajdany łańcuchami, nie odzyska już tak łatwo wolności, lecz za zbrodnie swoje odpokutuje karę śmierci na fotelu elektrycznym.

Nadmiar kawy. Zewsząd nadchodzą wiadomości o niebywałych w tym roku zbiorach kawy, obliczanych w jednej tylko Brazylji na przeszło 22 miljony worków. Zdawałoby się przeto, że liczni amatorzy tego napoju mogą radować się poważną zniżkę cen — złudne to jednak nadzieje. Plantatorzy brazylijscy uchwalili bowiem wybudowanie wielkich spichrzów, w których przechowana będzie nadwyżka zbiorów, a to by zapobiedz spadkowi cen. Nie będziemy więc płacili taniej za kawę pomimo tak nadzwyczajnego urodzaju.

RZECZY CIEKAWE.

Pożywienie Chińczyków.

Chińczycy są przeważnie wegetarjanami, gdyż religja ich zakazuje spożywania mięsa. Głównem pożywieniem Chińczyków jest ryż, który jednak przygotowuje się w Chinach zupełnie inaczej, niż gdzieindziej. Chińczycy znają specjalny sposób duszenia ryżu, nadający potrawie tej znakomitego smaku. Do ryżu je się w Chinach ryby i jarzyny. W Chinach północnych głównem pożywieniem jest t. zw. ksulian, coś w rodzaju kaszy jaglanej. W wielkich ilościach konsumują Chińczycy również groch i fasolę. W miastach chińskich, gdzie ludność nie przestrzega tak ściśle przepisów religji, je się również potrawy mięsne, w pierwszym rzędzie wieprzowinę i wszelkiego rodzaju drób. Do najlepszych przysmaków chińskich należą tak zwane „stuletnie jajka". Są to kacze jajka, przechowywane w glinie w ten sposób, że powietrze nie ma do nich dostępu. Po upływie kilku dni żółtko takiego jajka zielenieje, a po miesiącu staje się czarne. Innym znów przysmakiem chińskim jest suszony bób, przypominający trochę nasze mięso wędzone. Chińczycy spożywają z wielkim apetytem nietylko najrozmaitsze rodzaje żab, ale również gąsienice i poczwarki jedwabników, dalej pletwy i żołądek wielorybów, — wszystko to ze specjalnym słodkim sosem. Warstwy mniej zamożne, które sobie na podobne łakocie pozwolić nie mogą, zadawalniają się pieczenią z psa, lub kota, a nawet szczurów i myszy.

Jest rzeczą ogólnie znaną, że specjalnością kuchni chińskiej są ptasie gniazda, które sprowadza się dla bogaczy chińskich z wysp wschodnio-indyjskich. Są to właściwie śliny pewnego gatunku jaskółek. Bardzo rozpowszechnionem w Chinach pożywieniem są najrozmaitsze owoce, spożywane bądź to w stanie surowym, bądź też w postaci kompotów i konfitur. Chińczycy nie jedzą wcale masła i sera, nie uznają też mleka jako napoju. Jedynie na północy, w Mongolji pije się mleko, a i to nie czyste, lecz z wódką i cukrem.

Narodowym napojem Chińczyków jest herbata, którą pije się w Chinach bez cukru. W Mongolji herbatę miesza się z mlekiem, masłem, śmietaną, mąką i solą, a do otrzymanej w ten sposób mieszaniny wrzuca się kawałki pieczonej baraniny. Zdaniem Mongołów, jest to najsmaczniejsza potrawa, jaka egzystuje na świecie.

Wina Chińczycy do niedawna nie znali, ostatnio jednak w Chinach coraz bardziej rozpowszechniają się rozmaite gatunki importowanych win europejskich, głównie słodkich.

Żniwa w świecie.

Zależnie od klimatu i od gatunku gleby, żniwa nie wszędzie przypadają o jednej i tej samej porze, tak więc: Australja, Nowa Zelandja, Argentyna, Chili zbierają w styczniu; Indje wschodnie, Egipt dolny — w lutym i w marcu; Meksyk, Egipt górny, Syrja, Persja, Kuba i Cypr — w kwietniu; Marokko, Algier, Tunis, Azja środkowa, Stany Zjedn. A. P. południowe, Chiny i Japonja — w maju; Stany Zjedn. A. P. środkowe, Grecja, Włochy, Hiszpanja, Portugalja, Francja południowa i Turcja — w czerwcu; Stany Zjedn. A. P. północne, Kanada południowa, Jawa, Austrja, Węgry, Bułgarja, Francja północna, Rumunja, Rosja południowa i Szwajcarja — w lipcu; Polska, Niemcy, Belgja, Holandja, Danja, Anglja, Kolumbja, Kanada dolna — w lipcu i sierpniu; Norwegja, Szwecja, i Rosja północna — we wrześniu i październiku; Peru i Afryka południowa — w listopadzie; Birma w grudniu.

Jedzenie w samotności.

Z monarchów europejskich król Ludwik XIV jadał sam i tylko w niezwykle rzadkich wypadkach pozwalał na odstępstwo od tej etykiety, zapraszając kogoś do swego stołu. Zwyczaj ten pochodzi z czasów jeszcze pierwotnych i jest wynikiem przesądów. Dziś jeszcze mało który z władców murzyńskich godzi się na to, by byli świadkowie tego, jak król je. A w niektórych okolicach śmiałek, który odważyłby się patrzeć na króla w czasie jedzenia, karany jest śmiercią. Patrzenie więc na władcę podczas spożywania przezeń pokarmu jest uważane u murzynów za świętokradztwo.

Wielkie drzewo pożarło małe.

Ciekawy przykład zwycięstwa silniejszego nad słabszym przytacza Ryszard Maks Arte w pewnem piśmie amerykańskiem. Opowiada on historję pewnej sosny, egzemplarza słabego, połkniętego dosłownie, przez sąsiednie większe drzewko. Ludożerstwo tego drzewka wyszło na jaw w ciekawy sposób. Po ścięciu większego zdawało się początkowo, że ukształtowanie pnia jest normalne. Miał 33 stóp długości i 45 cali średnicy. Kiedy jednak przecięto pień wzdłuż, okazało się, że zawiera on w sobie pień mniejszy. Dzięki zręcznemu piłowaniu udało się wydobyć cały mniejszy pień nienaruszony ponad wszelką wątpliwość, że większe drzewko obrosło poprostu dookoła pierwsze i dosłownie połknęło je.

Poemat o Słowackim.

ROBERT RYDZ: Kiedy Anhelli wstępował na Wawel. Bochnia 1927. Nakładem Towarzystwa pisarzy ludowych w Krakowie.

Wzniosła chwila, jaką naród przeżywał przy sprowadzeniu drogich szczątek do Polski genjalnego naszego poety Juljusza Słowackiego i jednego z największych poetów świata, wryła się w dusze polskie na zawsze. Niejeden z widzów, patrząc na tryumfalny wjazd wieszcza, miał napewno łzy w oczach, Jedni rozpamiętywali jego biedne życie, innym grała w duszy tajemnie wieczna pieśń Słowackiego, którą niewidzialne anioły jego lutni dźwiękami słały do ich duszy.

Najwrażliwszymi na takie chwile są (dzieci wieczne) poeci, na nich taki pogrzeb Króla Ducha zrobił niezatarte wrażenie. Do ich grona należał poeta Robert Rydz, jeden z najzdolniejszych poetów ludowych, który odczuł tę chwilę tak, jak nam w pieśni wydanej odtworzył. A pieśń to piękna i szczera, zda się, jakoby dusza jego rozdrgana dźwiękiem grała tonami ukochanego wieszcza.

Rydz należał z wszystkich pisarzy do najżarliwszych wielbicieli Słowackiego, a w wolnych godzinach od ciężkiej pracy, wczytywał się i poił natchnionemi strofami wieszcza, był i jest jego uczniem i nabożnym czcicielem. Kocha go drugiego po Bogu — a wsłuchawszy się raz w młodości w jego cudowne pieśni, pozostał mu wiernym uczniem. Słowacki wywarł na jego twórczość wpływ przemożny. Najnowszy poemat R. Rydza powstał pod wrażeniem pogrzebu i refleksyj nasuwających się poecie w czasie uroczystości. Dlatego też w strofach poszczególnych wyraża radość, że prochy genjusza wreszcie spoczęły na Wawelu, gdzie je dawno pragnął widzieć. W jednej ze strof uderza w antagonizm wieszczów za życia i śpiewa, że „jeśli za życia ich lutnie się nie stroiły, to poza grobem w ton uderzą miły".

Dziwnego doznajemy uczucia, wchodząc do krypty dwóch wieszczów, którym po śmierci kazano leżeć obok siebie. Jest to niejako mistyczny związek wielkich duchów w żywej wieczności.

Poemat pisany sekstyną, ulubioną formą Słowackiego, i choć pozornie pisany jest okolicznościowo, ma głębsze znaczenie przez wiele zawartych w nim myśli o Polsce współczesnej, wartość poezji wieszcza, wpływ jego na po-

kolenia całe, posiada nietylko wartość dokumentu chwili, ale przez artystyczną formę, jasność myśli, polot, uwielbienie dla mistrza godzien jest czytania przez tych, którzy pokochali Słowackiego.

Poszczególne strofy odznaczają się pięknym językiem. Widać w nich wpływ, jaki wywarł na nim Juljusz Słowacki.

Wyjątkowy umiar w środkach techniki poetyckiej, znajomość wersyfikacji i entuzjazm dla wieszcza w tym poemacie, którym poeta ludowy chciał uczcić w radosnem powrocie do Polski szczątki Króla - Ducha, jest hołdem należnym jaki chciał złożyć od ludu wiejskiego i od siebie.

Utwór powyższy jest do nabycia we wszystkich księgarniach oraz w Administracji „Roli“ po cenie 80 gr.

Franciszek Lipiński.

Na fundusz wydawnictwa nadesłali PP.:

Józef Świder z Krzękatowa dla Maćka 50 gr., Karol Rudzki z Jasienicy dla Maćka 50 gr., Józef Herczak z Czechowic 50 gr., N. N. z Krakowa 50 gr., Tokarz Tadeusz z Borysławia 1 zł., Jan Ogrodnik z Istebnej 1 zł. dla Maćka na daszek do czapki.

Odpowiedzi Redakcji.

Pp.: **Alfons Czader** w S. W., **Włodzimierz Szewczuk** w J., **Jan Patulski** w S. i **Piotr Wenc** w Ś.: Zagadki otrzymaliśmy, dobre. — **Franciszek Marzec** w T.: Będziemy się starali spełnić życzenie. — **Jan Skaza** w P.: Słuszne Pańskie obawy. Człowiek nie wypełniający swych zobowiązań podobny jest do złodzieja. Słowności jego doświadczyliśmy sami na sobie. Przy sposobności coś więcej o tem napiszemy. — **Karol Chrząścik** w N.: Drugą nową powieść z ilustracjami rozpoczniemy w następnym numerze. W dzisiejszym zaczęliśmy bardzo ciekawą opowieść biblijną p. t.: „Zemsta Judyty“. Zajmie ona zaledwie kilka numerów. — **Stacha Milańska** w Z.: Bardzo przyjemnie będzie nam poznać panienkę. Jest więcej ludzi na świecie, którzy nie stronią od płci pięknej, a nietylko Maciek. Czekamy. — **Stanisław Nowak** w K.: Artykuł i wierszyk otrzymaliśmy. Dziękujemy. — **Franciszek Chmiel** w P.: Wiersz układu Pańskiego dobry, czy i kiedy będzie trudno nam oznaczyć, gdyż wierszy mamy bardzo dużo. „List wygnańca“ był drukowany i w gazetach warszawskich już po wojnie, więc go nie zamieścimy. — **Franciszek Krężołek** z Czechowa: Chciałby Pan, aby czeki były lepsze, bo te się zaraz niszczą, Poczt. Kasa Oszcz. wyrabia czeki tylko droższe a nie lepsze; n. p. w grudniu ub. r. za 1000 płaciliśmy 6 złotych, w marcu za 1000 8 zł., w czerwcu jeszcze więcej, bo 8 zł. 50 gr., a wiadomą rzeczą jest, że ani druk ani papier bynajmniej nie podrożały, więc dlaczegoż takie śrubowanie cen? Tak samo krzywdzi wydawnictwo Poczt. Kasa Oszcz. przy przesyłaniu prenumeraty na konto pocztowe w pieniądzach zagranicznych. Naprzykład dnia 5 b. m. przesłano z Francji na nasze konto 25 franków. Podług najniższego kursu, jaki stosuje Bank Polski powinny dać te 25 franków 8 zł. 70 gr., a Poczt. Kasa Oszcz. zaliczyła tylko 8 zł. 53 gr., gdzie się na tak małej kwocie podziało blisko 30 groszy Bóg raczy wiedzieć. Będziemy chyba musieli prosić Prenumeratorów, aby nam przysyłali prenumeratę z zagranicy w obcych pieniądzach w listach poleconych, a my sobie sami wymienimy, gdyż ta łaska P. K. O. za drogo nas kosztuje. Również opłaty manipulacyjne obecnie zaprowadzone są dotkliwe. — **Jan Banaś** w K.: Numerów z roku 1912 nie mamy w komplecie. Jest jeszcze mała ilość i to z różnych miesięcy (n. p.: 4, 10, 21, 23, 29, 36 i t. d.). — **A. K.** w Z.: Dwa gatunki zmieszać można, ale tylko wówczas, gdy się sieje na własny użytek. Na sprzedaż mieszać nie trzeba, gdyż nie miałoby pokupu. — **Tadeusz Tokarz** w P.: Cieszy nas pochwała i życzliwość dla „Roli“. Dziękujemy. W Borysławiu „Rolę“ również można nabyć w agencji gazet. Prosimy o pamięć. — **Jan Kozdęba** w D.: Jak Pan może to prosimy zbadać, gdzie „Rolę“ przetrzymują, czy w gminie czy na poczcie i donieść nam. „Rola“ musi przychodzić przed niedzielą a nie w poniedziałki, wtorki, a nawet środy. Adres poprawimy. Cześć!

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Antoni Król z B.).

■ Spółgłoska.
☆ ■ ☆ Zwierzę.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Środek komunikacji.
☆ ☆ ☆ ■ ☆ ☆ ☆ Pisarz rzymski.
☆ ☆ ☆ ☆ ■ ☆ ☆ ☆ ☆ Spożywca.
☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Sprzęt kościelny.
☆ ☆ ☆ ☆ ■ ☆ ☆ ☆ ☆ Jezioro w Palestynie.
■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ?
☆ ☆ ☆ ☆ ■ ☆ ☆ ☆ ☆ Ulewa.
☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Kraj w Azji.
☆ ☆ ☆ ☆ ■ ☆ ☆ ☆ ☆ Kraj słowiański.
☆ ☆ ☆ ■ ☆ ☆ ☆ Dawne wojsko.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Owad.
☆ ■ ☆ Narząd zmysłu.
■ Samogłoska.

Litery umieszczone zamiast kwadracików dadzą imię i nazwisko męża, o którym wiele słyszeliśmy i czytali w ostatnich czasach.

2. Szarady.

I.

(Ułożył Wł. Bienias).

Pierwszą budują na wodzie,
By zapobiedz z wiosną szkodzie
Druga trzecia wszędzie znana
I przez wszystkich używana
I przy wozie i rachunku
Znajdziesz całość bez frasunku.
Całość ptaszek co nie śpiewa,
Ale gniazdko blisko miewa.

II.

(Ułożył Jan Bylica).

Pierwsza z trzecią przedmioty ochrania,
Druga pomaga zaś do żeglowania.
Trzecia z pierwszą w liturgji ozdabia ka-
[płana,
Bywa też i w domu zwykle używana,
Całość to uroczystość, raz w rok się ob-
[chodzi:
W okresie gdy wesoło nucim „Bóg się ro-
[dzi!“

III.

(Ułożył Wojciech Ciepiela z B.).

Pierwsze znajdziecie w samogłosek rzędzie,
Pierwsze i drugie u każdego na pierwsze
[będzie
Barwą się tęcza drugie i trzecie,
Czwartem żyd do Was, to wszyscy wiecie.
Maciusia Bzdurę szczerze ucieszy,
Kto mu z życzeniem w całości pospieszy.

3. Łamigłówka.

(Ułożył Bulek Władysław z O.

Podczas wojny rozłożyło się w pewnej wiosce na nocleg 123 Moskali. Przejeżdżające tamtędy wojsko polskie, zobaczywszy niespodziewanie Moskali, napadło ich nagle i 96 zabrało do niewoli. Po świetnem zwycięstwie pomaszerowali dalej. Ilu zatem Moskali pozostało we wsi?

4. Zagadki.

I.

(Ułożył Antoni Król z B.).

Pierwsza w Krakowie,
Druga we Lwowie,
Trzecia w Lublinie,
Czwarta w Skawinie,
Wszystkie jak wiecie,
To najciekawsza
Gazeta w świecie.

II.

(Ułożył Wł. Gleń z M.).

Ma mnie głowa i nogi mnie mają
A serce, wątroba wcale mnie nie znają
Gdy jestem małe to i ja mam głowę,
Lecz gdy urosnę zginam się w połowę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 8 sierpnia.

Znaczenie zagadek z Nru 29 „Roli": 1. Logogryf: Tadeusz Kościuszko, 2. Szarady: Latawiec, stokrótka, parasol. 3. Zagadka: Bassara. 4. Bilety wizytowe: Mościcki, Piłsudski, minister.

Wierszem otrzymaliśmy następujące rozwiązanie:

Byłem na wsi, chodziłem codziennie po łące
I zbierałem przeróżne kwiateczki pachnące.
Lecz najwięcej **stokrótek** wtedy nazbierałem
I niemi w domu obraz Marji ubrałem.
Była piękna pogoda więc nie żałowałem,
Żem nie wziął **parasola.** (Wolne ręce miałem
Zbierać kwiaty.) W tym czasie jacyś chłopcy mali
Było ich czterech — wszyscy **latawce** puszczali.
Gdy wracałem do domu po drodze wstąpiłem
Do trafiki, gdzie „Rolę" kochaną kupiłem.
A kto jest redaktorem „Roli"? — pyta stara
Kobieta — odpowiadam: Antoni **Bassara.**
A właściciel trafiki jakąś książkę czyta;
Ja patrzę on przestaje i zaraz mnie pyta:
Czytał pan Słowackiego „Ojca zadżumionych"?
— Tak i żal mi **araba** ojca zarażonych.
Kiedy miałem wychodzić spojrzałem na ściany.
Wisiały trzy obrazy — każdy był ubrany
W kwiaty. Pierwszy to portret pana **Mościckiego,**
Drugi zaś także portret, jednak **Piłsudskiego.**
Trzeci obraz: **Kościuszko,** który mienie swoje
Oddał na cele państwa i poszedł na boje,
Aby wywalczyć wolność Polsce ukochanej.
Jednak wszystko napróżno — i umarł stroskany.
Gdy wyszedłem z trafiki, chłop zaszedł mi drogę
I zapytał mię, czy wiem czy powiedzieć mogę,
Kto rządzi podziałem dóbr. Więc mu wyłożyłem:
Minister reform rolnych — i się oddaliłem.

Kazimierz Lutecki.

Oprócz tego rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Włodzimierz Szewczuk z J., Piotr Wenc z Ś., Tadeusz Biernacki z N. S., Władysław Marko z K., Franciszek Łukasik z B., St. Nowak z K. (wierszem), Jan Czełuśniak z W., Wojciech Ciepiela z B., Wawrzyniec Scholz z Szcz., Piotr Gródek z B., Józef Kapuściński z L. (wierszem), Józef Gasiński z B., Władysław Sobol z P., Jan Bylica z K., Rudolf Kulla z K. M., Feliks Popielarczyk z W. D., Władysław Bulek z O., Jan Patulski z S., Jan Szilder z Ł., Alfons Czader z S. W., Czesław Kozłowski z W., Florjan Ciebiera z Rz., Jan Wyrobek z J., Józef Topolski z P. G., Jakób Cichoń z P., Władysław Soból z P., Henryk Steffek z D., Lola Szczepanówna, A. Węgliński z B., K. Święcicki z D.

Nagrody wylosowali pp.: Czesław Kozłowski z Warszawy i Władysław Soból z Paleśnicy.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni »Czasu« w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.